Nr 259. Kraków, Niedziela 12 Listopada 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje **8 ct.**, z przesyłką pocztową **10 ct.**; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Zniesienie stempla dziennikarskiego.

W Izbie poselskiej rozwinęła się przewlekła, namiętna rozprawa w kwestyi demonstracyj czeskich na Morawach. Rozprawa ta usunęła na plan dalszy sprawę zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, której załatwienia domagano się od lat szeregu ze wszystkich stron Izby. Poseł Sokołowski, jako referent komisyi prasowej, zrobił jednak swoje i na termin, pierwotnie wyznaczony, stawił się ze sprawozdaniem komisyjnem, przyjmającem przedłożoną przez rząd ustawę. Z motywów tego sprawozdania przytaczamy następujące szczegóły:

Od całego szeregu lat podnoszono zupełnie usprawiedliwione skargi z powodu pokrzywdzenia dziennikarstwa w Austryi. Postępowanie objektywne, zakaz kolportażu, a szczególniej w żadnym kraju cywilizowanym nie istniejący stempel dziennikarski, dawały powód do mnóstwa wniosków i petycyj, które częścią w Izbie, częścią w komisyach, w mniej lub więcej wyczerpujący sposób traktowano.

Nie wdając się w dłuższe, historyczne wywody, należy tu przypomnieć nie tak dawno postawione wnioski pp.: dra Jaques'a, dra Foreggera, dra Lewickiego, dra Pacaka, Dobernigа, Pernerstorfera, Haucka, dra Russa i innych. Wnioski te zmierzały do jednego celu, a mianowicie uwolnienia austryackiego dziennikarstwa z więzów, nałożonych mu przez system reakcyjny i biurokratyczny. Niestety wszystkie usiłowania, podejmowane w tym kierunku, miały do walczenia przez długi czas z wielkiemi trudnościami. Szczególniej zaś zachowywał się odpornie rząd każdorazowy, nie godząc się na zniesienie stempla od dzienników i kalendarzy, jako też opierając się przeciw usamowolnieniu prasy z finansowych i rozmaitych innych względów.

Wobec podobnych okoliczności uważać należało za znakomity postęp, iż udało się w roku 1894 przeprowadzić ustawę, która zniosła lub przynajmniej zmieniła częściowo uciążliwe postanowienia ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 roku i postępowania karnego z 23 maja 1873 roku.

Po latach czterech, gdy Izba uchwaliła sprawozdanie komisyi budżetowej o nagłym wniosku p. Russa i tow., w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego, rząd ówczesny widział się spowodowanym do wniesienia w Izbie projektu ustawy znoszącej stempel od dzienników i kalendarzy. Zaprowadziłoby to za daleko, a może nie odpowiadałoby obecnym stosunkom parlamentarnym i nie byłoby z korzyścią dla samego przedmiotu, wchodzącego pod obrady, rozszerzać się nad powodami, które sprawiły, iż wówczas nie uchwalono tak ważnej ustawy. Pocieszającem jest jednak w każdym razie, że z nastaniem spokojniejszych czasów, przedłożono ponownie wyżej wzmiankowany rządowy projekt ustawy z niewielkiemi jedynie zmianami i że Izba, pomimo panujących w jej łonie różnic w zapatrywaniach, przyjęła go sympatycznie. Dowodzi to niezbicie, iż tak długo odkładane zniesienie stempla od dzienników i kalendarzy odpowiada nietylko słusznym żądaniom dziennikarstwa, ale także życzeniom wszystkich warstw ludności w Austryi. Tasama zgodność zapatrywań panuje również w komisyi prasowej, gdzie przyjęto przedłożenie rządowe prawie jednogłośnie.

Wprawdzie pewne wątpliwości powstały skutkiem petycyi „Austryackiego związku pisarzy zawodowych“, w której domagano się zniesienia stempla od 1 grudnia br., komisya jednak obawiała się, że przez podobne przesunięcie terminu, opóźniłoby się przyjście do skutku tak dawno upragnionej ustawy, a nawet mogłoby stanąć jej wogóle na przeszkodzie. Powzięto zatem uchwałę polecić Izbie przedłożenie rządowe *pur et simple,* bez żadnych zmian, do przyjęcia.

Wysoka Izba zechce zatem uchwalić:

„Załączonemu projektowi ustawy udziela się konstytucyjnego zatwierdzenia“.

Miejmyż więc nadzieję, że sprawa tyle lat pokutująca w parlamencie austryackim, doczeka się wreszcie załatwienia.

Listy słowiańskie.

VI.

Z Czech i Moraw w listopadzie.

(Czy znamy Czechów? — Charakter Czechów i demonstracye. — Rozpolitykowanie. — Stronnictwa i grupy polityczne. — Klerykalizm i wolnomyślność. — Stosunki na Morawach.)

Od dwóch lat dopiero, odkąd nas „polityka“ zbliżyła do Czechów, zaczęliśmy się interesować ich sprawami i często ulegamy złudzeniu, że ich znamy więcej, niż innych Słowian. Prawda, że i odwiedziny „Sokołów“ i ostatnie dwie wystawy dały sposobność — zwiedzenia Pragi, ale znać Pragę, to nie znaczy zupełnie znać Czechów. „Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli“ — mówi p. Jowialski, a gdyby żył dzisiaj, mógłby powiedzieć: „Wypijesz parę hektolitrów pilzeńskiego nim — potrafisz się zoryentować, jakiemi drogami, prądami, toczy się i płynie życie społeczne Czechów“.

O najważniejszych chcielibyśmy poinformować Szanownych Czytelników, a że dziś życie polityczne szumi najgłośniej, od niego rozpoczynamy.

Czesi mają w swoim charakterze jeden rys, który wprawdzie mógłby być zaciętością nazwany, ale lepiej nazwą „odporność“ się tłomaczy. — To, co nas, sangwiników, popycha do wybuchu, zostawia Czecha na pozór zimnym, ale kiedy u nas słomiany ogień rychło gaśnie, u Czecha powolne a systematyczne podsycanie płomienia sprowadzić może żywiołowe spustoszenie. Stąd to owe demonstracye, o których się w ostatnich czasach tyle czyta nawet w naszych dziennikach, a których opisy zajmują całe stronnice w dziennikach czeskich; nie są one właściwie demonstracyami, ale manifestacyą spokojną, nie przygotowaną przez agitatorów, ale płynącą z głębi obrażonej dumy narodowej. Dzienniki czeskie nietylko notują te fakta, ale je opisują, bo chcą mieć w ręku dokument historyczny woli ludu.

Czy to dobrze, że w sprawach politycznych ogólnej natury lud objawia swe zdanie, czy to zwłaszcza pożyteczne, że lud ten rozpolitykowany, jak może żaden w monarchii austryackiej, na to ze stanowiska absolutnego nie można dać odpowiedzi. Ze względu na temperament Czechów, na ich wysoką oświatę i wielką pracowitość, której politykomania nie staje na drodze, szkody mogą być nierównie mniejsze, niżby to było u nas; w społeczeństwie zaś tak na wskroś demokratycznem taka polityka jest konieczna.

Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że ilość stronnictw politycznych jest tam nie mała i prawie z każdym rokiem rośnie. Dawne stronnictwo „narodowe“, które po wystąpieniu Młodoczechów „staroczeskiem“ nazwano, a którego organami są dziś praskі *Hlas Národa* i berneńska *Morawská Orlice,* właściwie już nie istnieje, chociaż żyje jego duchowy przewodnik Wł. Rieger i chociaż niedawno dało znak życia. Potężne niegdyś (to znaczy przed 10 laty) stronnictwo młodoczeskie (organa: praskie *Narodni Listy*, berneńskie *Lidove Noviny*, pilzneńskie *Plz. Listy*) traci coraz więcej nie zwolenników, ale wpływ na najszersze masy narodu. Jego odłamem, na teoretycznej, nie praktycznej opartym podstawie, jest grupa t. zw. realistów, mająca swych reprezentantów w inteligencyi, a skupiona około profesora filozofii i b. posła Tomasza G. Masaryka. Jej organem politycznym jest tygodnik *Czas,* naukowym *Nasza doba.* Grupa ta pragnie nie walki, ale wytrwałej pracy nad narodem, podniesienia cywilizacyjnego i ekonomicznego, utrzymania związku kulturnego z zachodnią Europą, a w stosunkach społecznych tolerancyi. Grupa to, która haseł nie wywiesza, ale stawia drogowskazy, a której celem uszlachetnienie narodu.

Również ze stronnictwa młodoczeskiego wyszło stronnictwo radykalno-postępowe, którego organem jest *Samostatnost.* Uważa Młodoczechów za bankrutów, ich środki polityczne za zużyte, pragnie szerokiej autonomii i wolności wyznania i przekonań; w zapatrywaniach na sprawy społeczne zbliża się do teoryj socyalistycznych, ale ich bezkrytycznie nie akceptuje. Grupa radykalistów osobna, której *Samostatnost* nie wystarcza, wydaje *Radikalni Listy.* Socyaliści naturalnie tworzą znowu odrębne ciało i wywierają wpływ swym organem *Pravo Lidu.*

Przeciwko tym stronnictwom i grupom stanęło stronnictwo katolicko-narodowe z jednej, a chrześcijańsko-społeczne z drugiej strony; pierwsze ma organ w Bernie *Hlas* i w Pradze *Katolické Listy,* drugie osobnego organu jeszcze nie ma. Stronnictwo katolickie jest liczniejsze na Morawach, niż w Czechach; swemi klerykalnymi za pędami zraża jednak wielu nawet przychylnych i nie mogłoby istnieć, gdyby duchowieństwo urzędowo go nie popierało.

Klerykalizm i z tego względu nie ma pola do rozwoju w Czechach, że często staje w poprzek narodowym dążnościom. Nie chcemy opisywać i wznawiać głośnej niedawno sprawy postawienia pomnika Hussowi na rynku staromiejskim w Pradze; roznamiętniało to tłumy i groziło nawet kwestyą gabinetową — radcom miejskim. Klerykali dążą również rozmaitemi środkami do zyskania wpływu na wychowanie i szkoły i do wytworzenia szkoły wyznaniowej, czemu się naturalnie Czesi opierają, bo pragną przedewszystkiem szkoły narodowej. Przychodzi na tej arenie do coraz częstszych i gorętszych utarczek i oczekiwać należy formalnej wojny, jeśli tylko stosunki polityczne, a przedewszystkiem „duch“ rządu centralnego na to pozwoli.

W rozpędzie charakteryzowania politycznych stronnictw pominęliśmy jeden szczegół, który przynajmniej tu przy końcu uwydatnić musimy. Nazwaliśmy na początku demonstracye czeskie spokojną manifestacyą. Mógłby nam ktoś nie bez racyi zarzucić, że zamilczamy rozruchy morawskie i ich owoce — przelanie krwi. Otóż nie należy zapominać, że stosunki Czechów na Morawach są inne, niż w królestwie czeskiem. Na Morawach Niemców niema wiele; tylko na północnej i południowej granicy tworzą zwarte kompleksy, a nadto wyspę około Igławy. Wszędzie gdzieindziej niemczyznę reprezentują... żydzi. Czy żyją w miastach niemieckich, czy czeskich, uważają się za kulturtraegerów, a są bardzo zarozumiali i demonstrują swą niemczyznę przy lada sposobności. Uderzyć tedy na żydów, znaczyło to uderzyć na znienawidzoną niemczyznę, a że w tej sprawie nie mogło się obejść bez iskry antysemityzmu, stąd wydarzenia przekraczające granice manifestacyi. Ale jednę te fakta podają naukę, że lud morawski, do niedawna za najspokojniejszy i najlojalniejszy uważany, przebudził się do życia narodowego, że uczuł się jednym z narodem czeskim i że z nim razem chce dzielić dolę i niedolę. Dla polityków fakt to godny zanotowania. *(Prz.)*

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Budapeszt, 9 listopada.

(Węgierskie sympatye i antypatye. — Stałość uczuć. — Demonstracye uliczne. — Opozycya w Sejmie. — Indemnity i komisya kwotowa. — Co myślą u nas o obradach komisyi. — Obowiązki pana Falka wobec... złotego pióra. — Delegacye. — Występy Novelli'ego. — Apel do naszych kół artystyczno-teatralnych. — Nowe dzienniki wieczorne. — złe czasy i brak roboty. — Polacy i bezrobocie w fabrykach).

Węgier bez wysiłku zmienia swoje uczucia. Stałością charakteru nie odznacza się bynajmniej, a tak w życiu politycznem, jak i społecznem zmiennym jest, co do przekonań swoich, każdej chwili. Za leniwy to naród, ażeby chciał się zastanowić, dlaczego dziś, darzy tego, lub owego sympatyą ogólną lub zaufaniem bez granic, i za co nazajutrz odwraca się od osoby, którą wczoraj jeszcze z taką serdecznością czcił i sławił publicznie. Nic łatwiejszego na Węgrzech nad pozyskanie popularności, nic trudniejszego, jak utrzymać tę popularność, choćby na czas ściśle z góry oznaczony. *Eljen* i *ell'al* u Węgra zdaje się ze sobą w pokrewieństwie, choć tak odmienne mają te słowa znaczenie i tak odmienne wyrażają uczucia.

Tisza, Szapary, Wekerle i Banffy prędko przekonali się o efemerycznej wartości węgierskiego *eljen.* Krótko trwały zachwyty, uniesienia, a gromkie *ellal* przy akompaniamencie cygańskiej muzyki i brzęku rozbijanych na ulicach szyb i okien, dotąd zapewne dzwoni w uszach, zdegradowanej czwórki byłych ministrów-prezydentów. Ta sama dola czeka i Kolomana Szella. Więc nimi dla zasady przywitano pana Szella okrzykiem *eljen* w całym kraju; dziś, po kilku miesiącach zaledwie, tej powszecznej, zdawało się, sympatyi, która premiera gabinetu węgierskiego, co dnia do snu usypiać mogła, grzmią głośne okrzyki: *abcug* i *ellal* Szell rzucane śmiało, przez młodzież węgierską i obywatelstwo stolicy, w demonstracyjnych pochodach po bulwarach Budapesztu. Tymczasowo kilka plutonów konnej policyi walczy codziennie z setkami demonstrantów, — ale *ellal* uliczne, zaczyna dostawać się powoli przez szpary drzwi do sali sejmowej. Tu młodzież ma swoich obrońców i protektorów w szeregach opozycyi. Posłowie: Komjathy, Kossuth, Hentaller, Polonyi, Ugron, Barabas, Pichler, to przecież dzielni i zręczni bojownicy parlamentarni. Umieją oni być eleganckimi w uszczypliwości swojej, ale potrafią także rzucać pociski ze słów, które eksplodującą mają siłę i szkodzić mogą rządowi, w kierunku obalenia jego popularności, poza parlamentem. Sprawa Hentziego, osławione *jelen*, kwota, *indemnity*, oto bieżąca woda na młyn opozycyi. Utarczki zaczynają się, jak dotąd łagodzić, i w sali Sejmu i poza jej murami... na ulicy, — a czy one ustaną, czy się w walki przeistoczą — to czas pokaże. Materyału eksplodującego zbiera się dostateczna ilość; kto wie, czy misya Kolomana Szella jest długotrwałą na Węgrzech. Różni, różnie o tem mówią — nietylko w kołach opozycyjnych, ale i wszeregach sztucznie sklejonej partyi narodowej!

Komisya kwotowa węgierska wyjeżdża dziś do Wiednia. W piątek rozpoczną się *pourparlee* obu komisyj w metropoli austryackiej. Telegrafem lub telefonem będą czytelnicy wasi, mieć niezawodnie, wyczerpujące z obrad obu komisyj sprawozdania. Ja tylko tyle dodaję, że nikt u nas nie wierzy, aby obrady tych komisyj przyniosły pozytywny rezultat, chyba w negatywnem znaczeniu. Panowie politycy zejdą się dla formy i rozejdą dla formy, według przyjętego zwyczaju od lat przeszło czterech. Prezesem kwotowej komisyi węgierskiej, jest, stary Koloman Tisza, co prawda mniej niebezpieczny, niż nim był Koloman Szell, jako znakomita siła finansowa; ale też nie przewodniczący, a referent odgrywa w kwotowej komisyi główną rolę, a poseł Max-Falk, który tę rolę po raz, już nie wiem który, odgrywa w komisyi, będzie z równym zapałem i oporem bronił interesów madziarskiego państwa, i nie dopuści do podniesienia kwoty z kieszeni węgierskiej. Niepozwala mu na to dane słowo i nie pozwala na to, „złote pióro“, które wręczyli mu jako referentowi obywatele stolicy za obronę spraw węgierskich przed kilku laty w komisyi kwotowej. Czy druga instancya, mianowicie oba gabinety monarchii, zgodzą się na podwyższenie kwoty, o tem należy powątpiewać, bo rząd węgierski, aprobaty Izby sejmowej, na podniesienie kwoty nie uzyska, a bez tej aprobaty zgoda rządu *a priori* nic nie znaczy. Rozstrzygającą spór, instytucyą jest naturalnie korona, i ani przypuszczać nie można, ażeby z tej strony miała nastąpić jakaś zmiana — i kwota będzie w obecnej wysokości i stosunku, przez monarchę i na rok przyszły zadecydowaną. Nawet tutejsze urzędowe organa są tego samego zdania.

Mimo rozmowy króla z posłem Gajarym (rządowcem) na obiedzie dworskim w sprawie *jelen,* sfery polityczne, a szczególniej opozycya, reprezentowana przez posłów: Ugrona i Holló, — zamierzają silnie przyprzeć „do muru“ bar. Krieghammera przy obradach delegacyi węgierskiej w Wiedniu.

W stolicy wrażenie, jakie po sobie zostawiły Sara Bernhard i Eleonora Duse, zatarły zupełnie występy znakomitego włoskiego tragika Romete Novelli'ego w tutejszym *Vigszinház.* Postacie Schillocka, króla Lira i Otella, przedstawione przez znakomitego artystę, tak rozentuzyazmowały publiczność i tak zachwyciły krytykę, że w poszanowaniu dla gry i w uwielbieniu dla artystycznej twórczości tragika złożyła ona pióro przed Novellim, który jest tutaj przedmiotem owacyi w kołach obywatelskich i klubowych i bohaterem chwili, wyłącznie opinię publiczną zajmującym. *Vigssihás,* to teatr, w którym podczas zimy mogą się odbywać przedstawienia w rozmaitych językach przez 3 miesiące. Mieliśmy więc na deskach tej sceny przedstawienia włoskich, francuskich, niemieckich i

---

Artur Gruszecki.

DLA MILIONA.

POWIEŚĆ.

41 (Ciąg dalszy.)

W czasie przyjęcia gości miał pan Floryański sposobność pomówić na osobności z dyrektorem i buchalterem Spółki.

— Co panowie sądzicie o tych dostawach?

— Drzewo będzie, to pewna, trochę trzeba będzie przebrakować może, ale dostawią — odpowiedział dyrektor.

— A reszta dostaw? Czyż musimy koniecznie brać żydów?

— Spróbójmy z nimi, panie administratorze — odezwał się buchalter — na przyjęcie dostaw żydowskich mamy czas.

— I ja sądzę, że na razie należy uledz ich niezaradności i przyjąć poszczególne zobowiązania. Zawsze to swoi i lepiej z nimi, aniżeli z żydami.

Po skończonem śniadaniu i przejściu do sali głównej rozpoczęto spis dostaw poszczególnych obywateli i wraz nastąpiła wypłata zaliczek odpowiednich deklaracyom poczynionym.

Na zakończenie przemówił jeszcze raz pan Floryański.

Usilnie prosiłbym panów o ściśle wykonywanie umów, które zaciśnie nasz wzajemny stosunek i pozwoli się obliczyć z naszemi siłami. Społeczeństwa europejskie dzięki rozrostowi spółek i solidarności wypróbowanej wzrastają w siły i potęgę ekonomiczną. My jesteśmy w trudniejszych warunkach, gdyż pozwoliliśmy żydom opanować handel i przemysł. Oni idą zwartą masą na wzór osławionej *„Alliance israelite“*, my możemy tylko i jedynie wspólnemi siłami, zjednoczeniem przeciwdziałać temu naporowi wrogiemu. Panowie jesteście czołem narodu, jego inteligencyą, na was zwrócone są oczy wszystkich, wy dajecie przykład innym warstwom społecznym, a gdy raz poczujemy potęgę działania solidarnego, niema takiej siły, którąby nas złamać mogła. Miliony są tutaj w ziemi, a bodaj czy nie większe miliony leżą przytłumione naszą bezczynnością i biernością.

Szlachta wychodziła tłumnie i spiesznie z kasyna, gdyż przed wyjazdem wielu miało pozałatwiać różne sprawunki. Wśród odchodzących dały się słyszeć głośne pochwały:

— Dzielny człowiek!

— Taki się nie da, bo ma kapitały.

— Dobrze mówił!

Wszystkich jednak przygłuszył głos pana Boreckiego:

— Zaraz poznać człowieka; co szlachcic, to szlachcic!

Tegoż wieczora dowiedzieli się żydzi o przebiegu i wyniku zgromadzenia.

Pan Krausberg, słuchając na zwykłej wieczornej giełdzie relacyi o panu Floryańskim, uśmiechnął się ironicznie, a, gładząc brodę, rzekł do swego towarzysza:

— My możemy spać spokojnie, z nimi nie zajedzie on daleko; już my go dogonimy.

Słuchacze kiwnęli głowami potakująco i powtórzyli, uśmiechnięci:

— Już my go dogonimy!

XIX.

Schodnica, a zwłaszcza dwór, od czasu zamieszkania pana Floryańskiego, ożywiły się znacznie. Przez wieś przeciągały nieustannie chłopskie furmanki, dostawiające drzewo budulcowe, cegłę, kamienie; rozlegały się krzyki dozorców, przebiegali kontrolorzy z miejsca na miejsce, doglądali porządku starsi urzędnicy. — Dwór w Schodnicy: długi, parterowy budynek, z gankiem na dwóch słupach, mieszczący również tymczasowe biuro Spółki kopalnianej obok prywatnego mieszkania administratora, roił się od wozów i ludzi. Zgłaszali się przedsiębiorcy, cieśle, murarze; przesuwali się liczni urzędnicy po rozporządzenia, a pan Floryański patrzał na ten ruch zadowolony, ciesząc się, że to on powołał do życia i czynu drzemiące bezczynnie siły.

Dostawione drzewo wprawdzie nie zawsze trzymało miarę przepisaną: bywało też czasem za krótkie; ale, bądź co bądź, Kółko dopełniało swych zobowiązań. Natomiast napływały nieustanne skargi na brak przyrzeczonych podwód do kolei i utyskiwania na liche konie, łamiące się sanie i wozy.

Pan Floryański, korzystając z bytności pana Turskiego, przybyłego po odbiór należnych mu pieniędzy, kazał go prosić do swego gabinetu, pokoju obszernego, którego umeblowanie składało się z fotelików i kozetki, obitych skórą bronzową, z wielkiego dywanu i biurka dębowego.

— Prosiłem pana, aby zasięgnąć jego rady w sprawie dla mnie drażliwej.

— O co idzie?

— Pan zna przecież warunki umowy o podwody do kolei.

— Czy nie przysłałem? I mam nawet pewne pretensye: nie tyle do pana, ile do nadzorców pańskich — mówił, ożywiając się, — bo to, proszę pana, ładują na sanie Bóg wie, jaki ładunek, marnują mi konie, łamią się sanie, a inne podwody próżne idą prawie.

— Właśnie o tych furmankach chciałem mówić. Panowie przysyłacie sprzężaj bardzo lichy: lada ciężar, konie ustają, sanie się łamią, a jednak wyraźnie stoi w umowie, że para koni ma dowieźć trzydzieści centnarów sanną drogą.

— Ależ nie po takich wertepach, jak do Schodnicy. Zważ pan, że tu są strome góry, a nasi ludzie i konie nie są przyzwyczajeni do takich ciężarów.

— Obowiązek jest obowiązkiem, a konie są bardzo marne, same wywłoki.

— Trudnoż posyłać panu cugowe — uśmiechnął się z ironią; — i tak zdaję na łaskę i niełaskę parobka cały sprzężaj; nie mogę wybierać co najlepsze konie.

— Jednak podpisaliście zobowiązanie.

— No, zapewne, w gorączce ukończenia interesu, ale policz pan, gdybyśmy wysyłali dobry sprzężaj, musielibyśmy dać dozorcę osobnego, no, a koszt utrzymania koni, człowieka i dozorcy zjadłby cały dochód. Nie starczyłaby skórka za wyprawę.

— Ale ja takich furmanek nie mogę użyć do przewozu ciężarów.

— To rzecz pana i tych, którzy się zobowiazali; cóż ja na to poradzę? Odpowiednią ilość podwód wysłałem i jestem zwolniony z mego zobowiązania.

— Sądziłem, że pan zechcesz wpłynąć na swych sąsiadów.

— Nie, panie; a po cóż mi się mięszać w cudze sprawy? Ja człowiek spokojny i chcę żyć w zgodzie z moimi sąsiadami.

Na tem skończyła się konferencya, a gdy nadchodząca wiosna groziła roztopami i uniemożliwieniem dostawy, pan Floryański zwrócił się do chłopów. Ci jednak, chcąc korzystać z chwili, stawiali, mimo słabego sprzężaju, tak wygórowane warunki, że widział się zmuszony udać do furmanów żydów i przy pomocy pośrednika znalazł chętnych i odpowiedzialnych dostawców.

Giełda pod apteką dowiedziała się o fakcie spełnionym z wielkiem zadowoleniem, a pan Krausberg wydął dumnie usta, mówiąc:

— Ja mówiłem, że my go dogonimy; no, i on sam przyszedł do nas.

Z wiosną rozpoczęła się gorączkowa praca na terytoryum Spółki kopalnianej. Na miejscach, wyznaczonych przez inżyniera górniczego, ustawiono cztery wieże kanadyjskie, które wierciły ziemię, poszukując oleju skalnego. — Opodal stały olbrzymie, biało malowane rezerwoary nafty surowej, które na tle czarnej, wiosennej ziemi, wyglądały, jak wielkie pęcherze na nogach potwora, którego ręce poruszały z chrzęstem i zgrzytem świdry wież kanadyjskich. W samej Schodnicy, na gruntach świeżo zakupionych, wrzała praca około budowy domów mieszkalnych dla urzędników i biur Spółki kopalnianej. A w dolinie Tyśmienicy, tuż koło plantu kolei, wprost budującej się fabryki cerezyny, pod górą, wiodącą do Drohobycza, budowano fabrykę rafineryi nafty.

Z powodu robót w polu dostawa cegły i kamienia została wstrzymaną, i w takiej chwili w biurze Spółki zjawił się pan Mroziecki, proponując podjęcia się dostawy potrzebnych materyałów.

Wyświeżony, uśmiechnięty, pełen ukłonów i słów uprzejmych, otrzymał dostawę cegły i kamienia do fabryki rafineryi, złożywszy żądaną kaucyę.

Pan Krausberg, który był dostawcą fabryki cerezyny, dowiedziawszy się o nowem przedsiębiorstwie pana Mrozieckiego, starał się usilnie o widzenie się z nim w miejscu odosobnionem.

(C. d. n.)

ruskich towarzystw dramatycznych; zachodzi pytanie, dlaczegoby teatr **krakowski** lub **lwowski** nie miał się zaprezentować węgierskiej publiczności. Sztuki czysto **narodowe** polskie i dobry personal na krótkie acz świetne liczyćby mogły powodzenie. To samo powodzenie da się zapewnić koncertom choralnym krakowskim Towarzystwa muzycznego lub „Lutni" lwowskiej, gdyby te instytucye chciały ukazać się na estradzie koncertowej w stolicy. Projekt ten byłby wart, ażeby się nad nim zastanowiły odnośne sfery artystyczno-teatralne.

Od kilku dni wychodzą u nas nowe dwa dzienniki wieczorne w niemieckim języku. Oba noszą tytuły *Abendblatt*. Jedno z tych wieczornych centowych wydawnictw hołduje polityce rządowej partyi liberalnej, a drugie propaguje zasady polityczne skrajnej lewicy. Olbrzymie mają powodzenie, co irytuje prasę węgierską, która wylewa „łzy bobrowe" na temat niemczenia się stołecznej publiczności.

W cegielniach, młynach i fabrykach dla braku roboty i dla złych interesów zredukowano do tego stopnia personale, że i nasza ludność robocza polska, w wielkiej części, jest na razie bez zarobku. Przeszło 1200 Polaków ustąpić musiało z cegielń i młynów tutejszych. Niektórzy powracają do kraju, niektórzy zaś czekają na ponowny zarobek i „lepsze czasy", ale czy się doczekają ich w Budapeszcie, to wielkie pytanie, gdyż w handlu i przemyśle przepowiadają tu na zimę straszne bezrobocie. Onegdaj znowu cztery firmy kupieckie zawiesiły swoje wypłaty, z przyczyny „złego biegu interesów". Życie w Budapeszcie jest droższe, niż w Berlinie lub Paryżu, — a dochody mieszkańca w stosunku do wydatków jego mniejsze, niż przeciętnego obywatela z Pacanowa! *ski.*

Proces o sprzysiężenie.

Senat francuski, ukonstytuowany jako trybunał stanu, dla sądzenia sprawy o sprzysiężenie przeciwko republice, nie przystąpił jeszcze do obrad merytorycznych. Dwa pierwsze posiedzenia upłynęły na załatwieniu wstępnych formalności i odczytaniu aktu oskarżenia. Nawet kwestya kompetencyi senatu, poniesiona przez nacyonalistów i monarchistów nie została jeszcze rozstrzygniętą.

Dzienniki reakcyjne i szowinistyczne dokładają usilnych starań, aby wywrzeć presyę na senat, by uznał się za niekompetentny do sądzenia danej sprawy i zaznaczają przytem, że tylko w ten sposób senat może okazać usługę republice i uratować rząd od grożących mu przykrości i trudności politycznych.

Inne dzienniki zarzucają ministerstwu **Waldecka-Rousseau**, że rząd wymyślił tylko spisek rojalistyczny, aby nadać sobie pozory zbawcy republiki, gdy w istocie to, co rząd nazywa spiskiem, była to tylko agitacya stronnictw, celem przekształcenia systemu parlamentarnego — agitacya dozwolona w państwie wolnem, na zasadzie głosowania powszechnego zorganizowanem.

Republikanie odpowiadają na to, że wolna agitacya nie powinna posiłkować się tajnemi towarzyszeniami, działającemi w porozumieniu z wrogiem republiki i pretendentem do korony, objętym ustawą banicyjną. Gdyby rząd nie był wystąpił przeciwko knowaniom rojalistyczno-antisemickim, dowiódłby swojej słabości i uprawniłby stale działające sprzysiężenie przeciwko republice.

Obecnie sprawa jest już w rękach trybunału stanu i od senatu, jako trybunału, zależeć będzie, jaki jej należy nadać dalszy obrót: czy sądzić sprawę, jako rzeczywisty spisek i zamach na formę rządu, czy też nie upatrując w niej istotnych znamion zbrodni stanu, przekazać ją zwykłym sądom.

Tymczasem podajemy telegramy o przebiegu wczorajszego posiedzenia trybunału.

Paryż, 11 listopada. Wywoływanie świadków odbywało się na wczorajszem posiedzeniu pośród wielkiej wrzawy. Prezydent **Fallières** kilkakrotnie wzywał oskarżonych, żeby się spokojniej zachowywali.

Świadek Paulin **Méry** zaprotestował przeciwko temu, iż na poprzedniem posiedzeniu odczytano akt oskarżenia **w nieobecności wielu świadków**. (Stało się to z powodu braku miejsca w sali, w której oprócz senatorów i oskarżonych nie mogłoby się pomieścić jeszcze kilkuset świadków naraz; to też świadkowie mają się zgłaszać tylko na te posiedzenia, na które będą wezwani po kilku. *Przyp. red.)*

Paulin Méry zachował się przytem awanturniczo, tak, iż woźny musiał go wyprowadzić z sali.

Przy wywołaniu nazwiska pułkownika **Monteil'a** powstał wielki hałas. Niektórzy świadkowie zaczęli wołać: „Niech żyje Guérin!", „Niech żyje Déroulède!", „Precz z żydami!". A tymczasem z poza sali dochodziły odgłosy śpiewanej „Marsylianki" i z galeryi dają się słyszeć okrzyki.

Guérin i **Déroulède** protestują gwałtownie przeciwko temu, iżby z galeryj wznoszono okrzyki. Jeden ze świadków woła: „Niech żyje Déroulède!", „Niech żyje armia!". Prezydent każe świadka tego aresztować. Wielu oskarżonych podnosi się i pośród wielkiego hałasu czyni zastrzeżenia przeciwko temu aresztowaniu.

Kiedy ukończono czytanie listy świadków, generalny prokurator oświadczył, iż nie będzie czynił kroków sądowych przeciw świadkom, którzy przed chwilą demonstracyjnie się zachowywali. Po tem oświadczeniu prokuratora prezydent wydał polecenie, aby aresztowanego świadka wypuszczono na wolność.

Następnie prezydent odczytuje przedłożone mu wnioski, zmierzające do tego, **ażeby senat uznał się za niekompetentny do sądzenia danej sprawy**. Posiedzenie zostaje przerwane.

Po przerwie adwokat **Devin** motywuje swój wniosek o uznanie senatu niekompetentnym.

Paryż, 11 listopada. W korytarzach Pałacu Luksemburskiego zdarzył się wstrząsający wypadek. Niejaki **Rinder**, wezwany na świadka na żądanie Guérina, zelżył i pobił innego świadka. Gwardya municypalna nie mogła sobie dać z nim rady i tylko zagroziwszy, że użyje broni, zdołała go wyprowadzić z Pałacu, poczem odstawiono go do komisaryatu policyi.

Paryż, 11 listopada. Wczoraj, kiedy świadkowie wychodzili z Pałacu Luksemburskiego, przyszło do hałaśliwych manifestacyj. Wnoszono okrzyki na cześć Rocheforta i śpiewano „marsyliankę". Policya rozpraszyła manifestantów.

Boërowie.

Świeżo opuściła w Warszawie prasę, w polskiem tłómaczeniu, broszura niemieckiego autora, A. **Seidla**, p. t. „Transwaal i Boërowie" *). Ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie budzą dzielnie w obronie swej niezależności walczący mieszkańcy Transwaalu i Oranii, przytaczamy z powyższej broszury kilka ustępów, które odnoszą się do ich charakterystyki.

Boërowie — mówi A. Seidel — tworzą typ holenderskiego pochodzenia. Wzrostem jednak przerastają Boërowie współziomków swoich europejskich, klimat bowiem Afryki południowej bardzo korzystnie wpływa na rozwój mięśni i siły fizycznej; rzadko też można spotkać w Transwaalu człowieka tam urodzonego, któryby nie sięgał najmniej sześciu stóp wysokości.

Obyczaje Boërów są tak proste, a skromność w potrzebach tak wielka, iż zaszedłszy do mieszkania Boëra na wsi, Europejczyk czuje się przeniesionym na kilkaset lat wstecz. W głównej izbie mieszkalnej stoi zwykle pośrodku duży, okrągły stół, na którym zawsze spoczywa gruba, stara, z ojca na syna przechodząca, biblia. Wieczorem, po ukończeniu pracy dziennej, ojciec rodziny otwiera regularnie tę księgę i odczytuje na głos kilka rozdziałów.

Mężczyźni są tu panami domu, w najszerszem rozumieniu tego wyrazu. Są to ludzie okazali, o ruchach energicznych, twarzach i głowach bardzo charakterystycznych, przypominających portrety Rubensa, Teniersa, Ostada i van Eyka. Każdy Boër, o ile fizycznie nie jest upośledzony, wybornym bywa strzelcem, zna się też dobrze na robotach związanych z rolnictwem i na rzemiośle, potrzebnem w gospodarstwie; może więc zupełnie obejść się bez pomocy ludzi obcych. Pod względem charakteru Boërowie, pomimo przymieszki krwi francuskich hugenotów a czasem nawet murzyńskiej, nie różnią się prawie wcale pomiędzy sobą. Każdy z nich jest zapalonym hodowcą bydła, każdy lubi pracować około wody, każdy też będąc, jak to powiedzieliśmy wyżej, panem domu, ma skłonność do opanowania monopolu gospodarczego. Wielką posiadają Boërowie sztukę władania murzynami obchodzą się z niemi dobrze, grzecznie nawet nie żałują pracownikom swoim pożywienia, ale zawsze trzymają ich w pewnem od siebie oddaleniu.

Przyznając wogóle wiele dobrych stron charakterowi Boërów, nie zamyka ócz autor niemiecki na ich strony ujemne. I tak czyni on uwagę, że Boërowie, z natury uparci a mało wymagający dla siebie, chociaż odznaczają się konsekwencyą przy przeprowadzaniu zamiarów, myślą jednak bardzo ospale i słabo mają rozwinięty nerw przedsiębiorczości. Wadę ogólną stanowi także skąpstwo, będące przyczyną wielu nieporozumień. Niechęć a nawet pogarda dla wszystkiego co nienależy do rasy białej, jest tak wielka, że doskonały znawca stosunków południowo-afrykańskich, podróżnik Weber, powiada, iż „Boërowie raczej padliby wszyscy co do nogi, zanim zgodziliby się na równouprawnienie murzynów z białymi". Również trudno powiedzieć, aby Boërowie byli ludźmi pracowitymi. Żyjąc patryarchalnie i poprzestając na małem, nie uczuwają potrzeby pracy wytężającej a główne ich zajęcie polega prawie wyłącznie na zabiegach około trzody.

Język Boërów jest zepsutym językiem holenderskim, powstał zaś on z pomięszania różnych dyalektów. W korespondencyi jednak urzędowej przyjęty został dobry, dziś używany język holenderski.

Przepaść, jaka powstała między rządem angielskim a Boërami, wytworzyło głównie ich stanowisko wobec plemion tubylczych. Anglik uważa z zasady tubylca, jako obywatela, mającego prawa, Boër stawia go na najniższym szczeblu społecznym i przeznacza tylko na roqotnika. Zarówno w Transwaalu, jak w Oranii nie pomyślano dotąd o przyznanie czarnym prawa głosu przy wyborach; nawet prawo posiadania ziemi jest wśród Boërów dla Kafrów ograniczone.

*) **Transwaal i Boërowie**, A. Seidla. Przekład W. Trąmpczyńskiego. Warszawa, 1899. Wydawnictwo Biblioteki dzieł wyborowych.

Kronika wiedeńska.

(Profesor Leszetycki. — Zostanie u nas, czy nie? — Profesor Bylicki. — Panna Klara Twain i język polski. — Tajemnicza dziewczyna. — Tajemnice ludzi nietajemniczych. — Br. Pereira. Arnstein.)

(x) — Zostanie, czy wyjedzie?

— Kto?

— Leszetycki.

Tem pytaniem, na które dotychczas nie mamy odpowiedzi, zajmują się obecnie Wiedeńczycy o wiele więcej niż kwestyą, czy Wolf, Schönerer i Towarzysze pozwolą uchwalić prowizoryum budżetowe, czy też nie. Prof. Leszetycki, który, jak wiadomo, miał się przenieść do Wiesbadenu, powrócił przed kilku dniami do Wiednia, a uczniowie i uczennice na wyścigi śpieszą do swego mistrza. Zwłaszcza Anglicy, a przedewszystkiem Amerykanie, ubiegają się o naukę u znakomitego profesora, kto bowiem w Ameryce udowodni, że brał lekcye u Leszetyckiego, może liczyć na gromadę uczniów. Mistrz bierze za godzinę nauki, według zamożności ucznia, 10 do 20 złr, a nawet i więcej, a lekcye te są zbiorowe i bierze w nich udział kilkunastu adeptów fortepianu tak, że każdy około dziesięciu minut siedzi przy fortepianie. Paderewski, Hamburg, Essipow wyszli z jego szkoły. Samuel Langhorne Clemens, znany pod pseudonimem Marka Twaina, humorysta amerykański, przez dwa lata mieszkał w Wiedniu, ażeby prześliczna córka jego Klara mogła się uczyć u słynnego nauczyciela. Panna Klara ubóstwiała Leszetyckiego, chcąc mu zaś dać dowód wielkiej czci, nauczyła się z wielkim nakładem pracy języka polskiego. Znany w krakowskim świecie muzycznym profesor Bylicki często przyjeżdża także do Leszetyckiego, ażeby zaznajomić się z nowemi środkami pedagogicznemi genialnego nauczyciela, za pomocą których następnie Manie i Jadzie łatwiej i szybciej przebywają *gradus ad Parnassum.*

Jak każde wielkie miasto tak i Wiedeń ma obok przedmiotów stałego zajęcia, również przedmioty, które chwilowo drażnią ciekawość publiczności. Obecnie wszyscy mówią o tajemniczej dziewczynie, która słowami poety nazwaćby można: *das Mädchen aus der Fremde* Przed kilku dniami przywieziono do kliniki dra Pola w szpitalu powszechnym w Pressburgu młodą i piękną dziewczynę w stanie na pół nieprzytomnym, z raną postrzałową na lewej nodze. — Blada, o regularnych rysach i prostym nosie twarzyczka, siwe oczy ciemne włosy, cała wreszcie budowa ciała, wskazują że pacyentka należy do rasy kaukaskiej, cóż kiedy dotychczas nie można się było z nią porozumieć w żadnym europejskim języku a również ważniejsze wschodnie mowy, jak perska arabska, turecka, koptyjska, okazały się dla niej niezrozumiałemi. Profesorowie języków wschodnich z uniwersytetu i Akademii oryentalnej przemawiają do tajemniczego dziewczęcia, ona zaś szeroko otwiera swe prześliczne oczy i gdyby miała przed sobą zamiast uczonej mumii żywego człowieka, to może prędko porozumiałaby się milczącą mową serca. Gdy raz ujrzała duchownego z krzyżem w ręku, uniosła się na łóżku, zrobiła znak krzyża św. i wymówiła powoli słowo: „katolik". Prawdopodobnie jest katoliczką. Przyniesiono jej biblię, wydaną przez angielskie Towarzystwo misyjne, w której znajduje się tekst we wszystkich ważniejszych językach świata. Przewracała kartkę za kartką, wreszcie położyła palec przy perskiem tłomaczeniu i odczytała głośno zdanie z ewangelii św. Mateusza. Zawezwano profesora języka perskiego, dziewczyna przeczytała jeszcze raz owo zdanie, uczony zaś powiedział, że nieznajoma czyta co innego, niż jest wydrukowane. Profesor odczytał sam głośno to samo zdanie i rzeczywiście wyrazy w jego ustach brzmiały całkiem odmiennie. Przyniesiono jej kawałek płótna i dano lalkę, wskazując, ażeby uszyła koszulę i ubrała lalkę. Dziewczyna rzeczywiście uczyniła to, a wtedy okazało się, że szyje według „mody" tureckiej.

Chcąc się dowiedzieć, kto ją zranił, lekarz pokazał palcem zranione miejsce i zrobił gest pytający. Wtedy dziewczyna podniosła rączkę, zbliżyła ją do skroni i uczyniła znak „salutowania" wojskowego, poczem palcami na górnej wardze przebierała w sposób, wskazujący na wąsy. Prawdopodobnie więc zranił ją syn Marsa. Tyle dotychczas dowiedziano się o tajemniczem dziewczęciu z obcych stron, o uroczem *Mädchen aus der Fremde.*

Ale pomiędzy nami chodzą ludzie, których wszyscy pozornie znają na wylot, którzy jednakże mimo to posiadają mnóstwo tajemnic, kryjących się przed okiem świata. Donieśliście już krótko o śmierci samobójczej bar. Pereira-Arnsteina, który z obawy przed obłąkaniem położył kulą rewolwerową kres swojemu istnieniu. Obecnie wychodzą na jaw szczegóły z jego prywatnego życia. Był to człowiek, żyjący w uregulowanych stosunkach finansowych, jak mówi słownik filisterskich komunałów, mimo to mieszkał w jednym pokoiku, którego ściany własnoręcznie murarskiemi narzędziami odrapał z tynku aż do cegły. Meble miał tylko te, które są rzeczywiście konieczne, sam sprzątał i robił porządki w pokoju, sam sobie rzeczy, nawet kamaszki czyścił. Podobno zawód w miłości uczynił go takim. Chciał wstąpić do klasztoru, a gdy odmówiono jego prośbie, odebrał sobie życie pewnego, rzeczywiście pięknego dnia w uroczym Praterze. Do przyjaciela swego, hr. Franciszka Wallisa, wicesekretarza rządu krajowego w Serajewie, napisał krótko: „Jestem głupcem i nie mam tu co robić".

Z uwag pesymisty.

(Wyrok lwowski. — Czy winni uchodzą bezkarnie? — Pobojowisko. — Dwa sądy i dwa wyroki. — Kto winien? — Ucieszne skoki opinii publicznej. — Reforma statutu miejskiego. — Pomysł dzielnicowy.)

— Ha! To najwidoczniej kto inny winien, nie ci, co na ławie oskarżonych zasiadali, — pomyślałem sobie, odczytawszy z dodatku *Nowej Reformy* wyrok uwalniający w procesie lwowskim.

— Biedny p. Heyderer! Będzie musiał teraz szukać winnych (bo przecież i „wiatru po świecie" także szukają) i nowy dla nich napisać akt oskarżenia. Bo chyba oprócz Zimy, który bezpośrednim był sprawcą olbrzymich strat lwowskiej Kasy Oszczędności, muszą być inni także współwinowajcy. On nadużywał swojego stanowiska i władzy; ale przecież ktoś był powołany do tego, aby na to nie pozwalał; najwidoczniej więc ten „ktoś" obowiązku swojego nie spełnił. Winien był dyrektor, który groszem obcym szafował w prawo i lewo, — winni byli i ci, co go brali, choć wiedzieli, że brać go nie powinni. Zima umarł, został buchalter, przeciw któremu zwróciło się ostrze oskarżenia. Uwolniono go wraz z innymi...

Nie będąc prawnikiem z zawodu, nie zapuszczam się w analize wypadku ze stanowiska ustaw i procedury karnej. Ale ponad kodeks sięga poczucie prawdy i słuszności i właściwie ono rządzi światem, naturalnie o ile mu rządzić niem pozwalają. To poczucie rodzi się i doskonali w duszy ludzkiej niezależnie od ustaw kryminalnych i ono też jest owem kryteryum, które dostarcza nam jednostki miary do oceny postępowania ludzkiego. Więc z tego ogólno ludzkiego stanowiska wychodząc, trudno nie uczuć odrazy pewnej, gdy się widzi występek i zbrodnię bezkarnie uchodzącą, przeciskającą się przez szczeliny kodeksu karnego i sumienia ludzkiego. Tutaj, w procesie Kasy Oszczędności, zachodzi bezsprzecznie ten wypadek.

Czyżby jednak społeczeństwo nasze nie wyrobiło sobie sądu niezależnie od wyroku trybunału? Ci, co psy wieszają dzisiaj na tem społeczeństwie za wyrok sądowy, czynią mu wielką krzywdę. Mojem zdaniem, przebieg procesu był sam przez się okropnym dla podsądnych wyrokiem, był karą, której nie odczuć mógłby tylko człowiek, z wszelkich etycznych wyzuty pojęć. Choćby on wreszcie ich się pozbył, to pozostanie ono nadal własnością społeczeństwa, wśród którego człowiek taki pozostanie zawsze żywym nieboszczykiem.

I w przebiegu i w zakończeniu lwowskiego procesu który przez miesiąc z górą denerwował kraj cały, było coś demonicznego. Najpierw bowiem odbywał się sąd nad umarłym, — i [illegible] akt był najokropniejszą częścią dramatu sądowego. W Egipcie starożytnym odbywali kapłani sąd nad zmarłym Faraonem. Za życia był on wielkim panem; po śmierci był kapłan najwyższym sędzią jego czynów. Jeśli został potępiony, nie pozwolono go chować w katakumbach, wrzucano go do Nilu. Taki sąd pośmiertny odbył się nad zmarłym dyrektorem lwowskiej Kasy Oszczędności. Każdy dzień rozprawy sądowej przynosił nowe, przerażające szczegóły z jego życia, darł pasy z jego sławy i dobrego imienia; zdawało się, że ten człowiek nawet po śmierci odczuwa męczarnie tortur moralnych za wszystkie swoje przewinienia. Może nie prędko, i oby nigdy, u nas przynajmniej, nie trafił się proces, któryby tyle dostarczył momentów tragicznych. Ten starzec, imponujący przez lat dziesiątki, bliższemu i dalszemu otoczeniu, wiedzą, energią, miłością kraju, i, co najważniejsza, nieskazitelnością charakteru, — nagle, u kresu swego życia, spadł w taką bezdeń ludzkiej niemocy, tak skarlał widocznie, że dziwny żal budził u tych, co znali go bliżej, żal, wynikający z zawodu, jaki im sprawił wbrew wszelkim przypuszczeniom.

Nie wiem, czy może być okropniejsza kara od tej, jaka pod koniec życia i po śmierci spotkała Zimę. Rozrządzał milionami, rzucał niemi w prawo i lewo, jak rozkapryszone dziecko zabawkami, a nie zostawił tego, co przekazuje przecież w spadku po sobie najuboższy wyrobnik: **dobrej, nieskazitelnej sławy.**

Na ławie oskarżonych zasiadł i sądzony był Stanisław **Szczepanowski**. Był on tragicznym bohaterem sądowego dramatu i od samego początku tyle budził współczucia dla okropnego swojego losu, że nikt o jego uwolnieniu nie wątpił. Cokolwiekby ktoś na jego potępienie powiedział, ja mam to przekonanie, że przed jakimkolwiek stawionoby Szczepanowskiego trybunałem, czyby on z Niemców, Francuzów lub Anglików był złożony, każdy trybunał uwolniłby go tak samo, jak to uczynił trybunał lwowski.

W całej sprawie winnych jest więcej od tych, co zasiadali pod pręgierzem lwowskiego sądu, to jest publiczną tajemnicą, i właśnie tajemnica ta może najbardziej jest dławiącą. Wszyscy czują, że poza parawanem aktu oskarżenia pozostały sprężyny jakieś ukryte, których dotknąć nie chciano. To właśnie najprzykrzejsze zostawia wrażenie.

Czy właściwem było i wskazanem, aby akt oskarżenia, zwracający swoje ostrze przeciwko Zimie, nie doznał zmiany, gdy główny winowajca umarł? Może to było „po formie", może dogadzało ustawom; ale ja się z tym faktem pogodzić nie umiem. Przecież cała sprawa w zupełnie innem stawała świetle, gdy ten człowiek umarł; ostrze oskarżenia zawisło w powietrzu, bokami tylko dotykając innych oskarżonych. Może to było właśnie powodem, że cała sprawa taki wzięła obrót. Po prostu etyka poszła swoją drogą, a paragrafy karne swoją — i nie spotkały się ze sobą... Stąd niesmak, od którego niepodobna się uchylić.

Społeczeństwo jednak wyrobiło sobie sąd i wydało wyrok własny, a ci, co posądzają je o hołdowanie przewrotności i fałszom, krzywdzą je niezasłużenie. Proces lwowski pokotem pokładł żywych ludzi; czy oni siedzieć będą w kryminale, lub nie, to ich z martwych nie wskrzesi z pewnością; „śmierć cywilna" ujęła ich w swoje ramiona i nie uwolni ich więcej.

Nie pojmuję więc tych, co rzucają się w febrycznych skórczach z powodu wyroku lwowskiego. Wolałbym wyrok inny; ale zrozpaczyćby chyba przyszło o przyszłości naszej, gdyby przypuszczać chciano, że ten wyrok kończy całą sprawę, że on ucina nić następstw i zagadnień moralnych, jakie proces cały rzucił pełną garścią w skołatane nasze społeczeństwo. To społeczeństwo czuje więcej, niż objąć może paragraf ustawy karnej, — ono ma swój własny trybunał sumienia, który nie zawodzi...

Więc dajcież spokój z tem obryzgiwaniem całego kraju jadem nienawiści i potępienia, wy, co w tem tylko upatrujecie ostatni wyraz ludzkiej sprawiedliwości, gdy obwiniony idzie do kryminału, lub zawiśnie na szubienicy. Czyż kraj, czyż społeczeństwo może uchronić się od wykroczeń jednostek, czyż ono decyduje o procedurze i wyrokach kryminalnych?

Teraz ukazują się na powierzchni płazy, ziejące zawiścią stronniczą, czerpiące w mętach błoto, aby niem obryzgiwać znienawidzonych antagonistów. Jakież to niskie! Ci sami, co pod własnym dachem tolerowali nadużycia, dzisiaj nadużycia innych przenoszą z lekkiem sercem na kraj, na społeczeństwo, niemal na naród cały. A! Zostawcież te zabawę naszym wrogom, nie odbierajcie im materyału do spotwarzania kraju, którym przecież rządzicie lat tyle! Podzielcie się z tym krajem odpowiedzialnością za złe instynkty, bo one przecież także są owocem waszej szkoły!

* * *

Przejdźmy jednak do rzeczy weselszych. W dobry humor wprawia mnie zawsze „opinia publiczna" wzięta w jasyr przez moich sąsiadów. Cóż oni z nią nie wyprawiają za harce! Ten sam dziennik, który gromkim głosem wołał *Polizei!* gdy socyaliści i ludowcy odbywali zgromadzenia, począł rzucać pioruny na policyę, gdy przeszkodziła niewinnej zabawie zciągania skóry z demokratów. Ale nie tu koniec uciesznej historyi. Na drugiem widowisku nie było już policyi, ale za to zabrano się na niem nietylko do demokratów, ale i do przyjaciół politycznych konserwatywnego organu, ba, nawet, o zgrozo, do Koła polskiego. Teraz poczciwy fabrykant opinii publicznej krzyknął gromkim

W przededniu wystawy paryskiej.

VI.

Na prawo od wieży Eiffla, w odległości jakich 60 metrów, widać odbijającą się w kryształowej tafli sztucznego jeziora elegancką fasadę *Palais de l'Optique*, który zajmuje 8.500 metrów kwadratowych powierzchni. Będzie to zarazem obserwatoryum astronomiczne i świątynia tak interesującej gałęzi fizyki, jaką jest optyka. Twórcą gmachu jest ceniony architekt **Bobin**. Środek budynku przykrywa kolosalna półkopuła, wsparta na szeregu kolumn w stylu perskim, uwieńczona lekką, koronkową ornamentacyą szczytową, symbolizującą 12 znaków zodyaku, dzieło wytrawnego rzeźbiarza **Theunissena**. Z poza skrzydeł bocznych, bogato ornamentowanych płaskorzeźbami, przedstawiającemi symbolicznie astronmią i nauki pomocnicze, wyglądają dwie mniejsze kopuły, nad salą siderostatu i salą projekcyi świetlnych. Po kilku stopniach, wchodzimy na półkolisty peron, prowadzący do środkowego przedsionka, skąd prowadzą wejścia do wszystkich sal budynku. W przedsionku tym, z wnętrza kopuły głównej, zalewają nas potoki dziwnego światła, imitującego do złudzenia zorzą północną. Jest to po prostu światło dzienne, przepuszczone przez umyślne szczeliny i załamujące się w odpowiednio dobranych szkłach kolorowych. O zmroku światło zorzy sztucznej gaśnie, a strop kopuły zamienia się w sklepienie niebios, zasiane mieniącemi się konstelacyami gwiazd.

Gmach mieści w sobie trzy ogromne sale i kilkanaście mniejszych. W pierwszej z nich *la salle du sidérostat*, długiej na 24 metry, a na 18 szerokiej, ustawionym będzie siderostat, to jest przyrząd do odbijania ciał niebieskich, którego lustro ma dwa metry średnicy. Przykrycie jej stanowi ruchoma kopuła, dająca się zupełnie osunąć, aby w dni pogodne gwiazdy wprost w lustrze przyrządu odbijać się mogły, a zasuwana jedynie podczas deszczu.

Sala ta sąsiaduje z t. zw. *„la galerie du thélescope"*, w której znajduje się olbrzymia luneta, *le clou*, całego pałacu. Galerya ma 65 metrów długości na 9 5 szerokości, środkiem szereg potężnych filarów dźwiga w odstępach 9 metrowych teleskop, wzniesiony na 7 metrów ponad poziom posadzki. Wzdłuż ścian biegnie, na wysokości 5 metrów, balkon, przedłużony aż do sali siderostatu i do przylegającej z drugiej strony sali projekcyi, a przeznaczony dla publiczności, aby mogła dokładnie obejrzeć szczegóły tych ciekawych a tak czułych narzędzi, nie zbliżając się jednak do nich na długość ręki. Teleskop, ochrzczony nazwą *„la grande lunette de 1900"*, jest jedną z największych osobliwości wystawy, a dziełem Franciszka **Deloncle**. Będzie to największy teleskop na świecie, który, rzecz niebywała, zbliży księżyc na odległość 67 kilometrów. Zakasuje on słynną lunetę **Gerkesa**, która, jako największa, dotychczas figurowała w roku 1893 na wystawie w Chicago. Soczewka przedmiotowa (objectiv) tego olbrzyma ma średnicy 1 metr 25 centimetrów i waży 450 kilogramów, a zaczęto ją robić jeszcze w roku 1894. Można sobie wyobrazić, co to za ogromna i mozolna praca, przeźroczystość bowiem i jednolitość soczewki tej muszą być bez skazy. Najmniejsza bańka powietrza, zaledwie przy pomocy silnej lupy dostrzegalna, czyni ją już bezużyteczną i trzeba na nowo topić w niesłychanie wysokiej temperaturze całą masę, której potem samo oziębianie wymaga kilku tygodni, a szlifowanie takiej ogromnej powierzchni dziesięćkroć dłuższego czasu. To też wartość wykończonej soczewki obliczają na 600 tysięcy franków. Ciało lunety, kosztującej w całości $1\frac{1}{2}$ miliona franków, składa się z 24 stalowych tub, z których każda spoczywa na osobnem podmurowaniu. Obserwacye za pomocą tego imponującego instrumentu dokonywać się będą w ten sposób, że obraz danego ciała niebieskiego, chwycony na zwierciadło siderostatu, pada następnie na soczewkę przedmiotową teleskopu, ten powiększa go zależnie od okoliczności 6 do 10 tysięcy razy i rzuca na ekran w sąsiedniej sali, gdzie może być widzianym naraz przez mnóstwo osob. Nie da się zaprzeczyć, że obok popularyzowania w ten sposób astronomii, przyrząd oddać może olbrzymie usługi także i wiedzy ścisłej, ułatwiając nowe odkrycia i wyjaśniając nie jednę, dotychczas nierozwiązaną zagadkę wszechświata. Wobec tego wydatek $1\frac{1}{2}$ miliona jest zupełnie usprawiedliwiony.

Z galeryą teleskopu sąsiaduje bezpośrednio wielka sala projekcyi *„la grande salle des projections"*, mająca 33 metry długości i 25 szerokości. Służyć ona będzie za salę wykładową dla popularnych konferencyj astronomicznych. W tym celu urządzono w niej amfiteatr na 2000 osób i opatrzono galeryą, na której ponadto pomieścić się jeszcze może 1200 osób. Tutaj to będą objaśniane obrazy ciał niebieskich, rzucone przez teleskop na kolosalny ekran, ustawiony w końcu sali.

Reszta sal ma różne przeznaczenia W jednej odbywać się będą badania spektroskopiczne, w innych projekcye fluoreskopiczne i anamorfotyczne. Obok sali siderostatu znajduje się duża półokrągła sala, mieszcząca wystawę wszystkich przyrządów optycznych, po drugiej zaś stronie dwie spore sale, przeznaczone wyłącznie dla demonstracyj i wywoływania niezliczonych złudzeń i efektów optycznych, wreszcie bufet i salony do odpoczynku.

Dr Adam Langie.

głosem: przyjaciele, źle się bawicie, to pachnie rewolucyą, socyalizmem! I znowu osobny gatunek wolności wypieczono dla tychsamych „chrześcijańsko-społecznych“ szermierzy, których przed tygodniem brano delikatnie pod opiekuńcze skrzydła wolności ogólno obywatelskiej. Nawet we Lwowie dostała się nauczka p. Mikołajskiemu i prof. Czerkawskiemu p. t. „Antisemitom krakowskim pro memoria“. Wyłuszczono im tam jasno, jak na dłoni, że z demokratami mogą robić, co się im tylko podoba, ale Koła polskiego tykać im nie wolno, bo tam jest siedziba rozumu stanu i katolicyzmu. I tę naukę otrzymali antisemici krakowscy od lwowskiego organu antisemickiego!

Zabawne także koleje w ubiegłym tygodniu przechodziła reforma statutu miasta Krakowa. Puszczono ją przez rózgi; każdy znęca się nad nią w niemiłosierny sposób. Niby w zasadzie wszyscy są za zniesieniem kuryj, ale nikt się ich tknąć nie waży; niby wszyscy, a przynajmniej większość, jest za powszechnem głosowaniem, ale wszyscy obchodzą je zdaleka i ostrożnie, jak patron dynamitu, który za dotknięciem gotów wypalić. A już najpomysłowsi są t. zw. „antisemici“. Wywlekli ze starej rupieciarni „system dzielnicowy“ i nie mogą się nim nacieszyć, przysięgają mu wierność do ostatniej kropli krwi. Ma on uchronić miasto od napływu radców żydowskich. Jakim sposobem, — to naturalnie pozostanie tajemnicą, której nie kuszę się zresztą odkryć. W najlepszym zaś razie, w miejsce dotychczasowych kuryj zawodowych, dostalibyśmy kurye terytoryalne, i zamiast polityki inteligentów, przemysłowców grubych i cienkich, kamieniczników, kupców i t. p., — uszczęśliwilibyśmy miasto polityką kaźmierską, stradomską, kieparską, śródmiejską i t. d., a we wszystkich prym wiedliby... żydzi, pośrednio, lub bezpośrednio, o to mniejsza. Pomysł wyborczy, który, zwłaszcza na gruncie krakowskim, wspaniałą ma przyszłość.

Na razie jednak możemy niepłonną cieszyć się nadzieją, że w miejsce pięciu kół wyborczych dostaniemy sześć, drobniejszych; że wybory dalej wirować będą koło kwestyi zdobywania głosów nie w imię programów, lecz interesów osobistych. W dodatku p. Rotter postraszył radców socyalistami, dzięki czemu p. Kasparek może jeszcze silniejszym zatrzaskiem opatrzyć gotów drzwiczki każdej kuryi wyborczej, aby się przez nie przypadkiem intruz nie przekradł.

M. K.

KRONIKA.

Kraków, 11 listopada

Rocznica listopadowego powstania o wolność Ojczyzny naszej, obchodzoną będzie uroczystym wieczorem dnia 24 b. m. Komitet obywatelski czyni starania, aby pozyskać do współudziału wybitne siły artystyczne w mieście. Czysty dochód przeznacza na „Przytulisko“ weteranów z r. 1863.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek o godzinie 5 po połudn. Na porządku dziennym: Projekt reformy statutu miejskiego.

W sprawie Kaspra Wojnara, uwięzionego w Rosyi, odbędzie się dziś o godz. 8 wieczorem zebranie akademików w hotelu „Royal“ (ulica Gertrudy).

Komitet urządzający ogólny wiec właścicieli realności odbył w ciągu bieżącego tygodnia dwa posiedzenia. W zastępstwie nieobecnego posła dra Weigla przewodniczył obradom dr. Jan Jakubowski, prezes Towarzystwa właścicieli realności. Rezultat tych obrad omawiany będzie na walnem zgromadzeniu Towarzystwa właścicieli realności krakowskich, odbyć się mającem w poniedziałek 13 b. m. o godz. 5 po południu w mniejszej sali hotelu Saskiego.

Równocześnie otrzymujemy wiadomość, że posłowie dr. Weigel i dr. Sokołowski zapowiedzieli w Kole polskiem wniosek o reformę podatku domowo-czynszowego.

Loterya Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę. Dary i fanty napływają. Dla rozweselenia dziatwy będą panie przy stolikach sprzedawać *confetti*. Przy bufecie będą sprzedawane bilety po 30 ct., dające prawo do spożycia podwieczorku. Jako nowość „poczta“, zaopatrzona w kartki korespondencyjne i marki, ułatwi zarówno komunikowanie się stołów pomiędzy sobą, jak i wysyłanie pięknych widoków gdzieś dalej. Wykończono mnóstwo ślicznych kart ręcznej roboty, prawdziwie artystycznych. Stół artystyczny, obok loteryi, będzie zaopatrzony w książki do kupowania (po cenach zniżonych). — Bilety przy stołach po 20 ct., przy koszach szczęścia po 10 ct.

Z Towarzystwa imienia Kopernika. Posiedzenie naukowe Towarzystwa odbędzie się we środę dnia 15 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny, L. 6.). Na porządku dziennym: Odczyt prof. Witkowskiego p. t.: „Polonium i Rodyum“ (z demonstracyami). Goście mają wstęp wolny.

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w sali posiedzeń senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w poniedziałek dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Członek J. Tretiak przedstawi swoją pracę p. t.: „Studya nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza“. Część II. 2. Czł. L. Sternbach zda sprawę z pracy p. T. Mandybura p. t.: „Mitologia grecka w dyalogach Lucyana“.

Pod adresem dyrekcyi teatru zwracają się, za naszem pośrednictwem, mieszkańcy miasta Podgórza z prośbą i życzeniem. Mianowicie chodzi im o to, aby Podgórze, które dostarcza przecież znacznej liczby uczestników teatralnych, informowane było także o repertoarze teatralnym. Jeżeli obecnie mieszkaniec Podgórza pragnie dowiedzieć się, co grają w teatrze, jaka obsada sztuki, ceny i t. p., to musi iść za most, na Wolnicę, a nieraz i dalej jeszcze — bo w Podgórzu afisz teatralny jest rzeczą zupełnie nieznaną. A tymczasem byłoby dla mieszkańców rzeczą bardzo wygodną i przyjemną, zaś dla teatru niewątpliwie korzystną, gdyby w Podgórzu codziennie kilkanaście afiszów rozlepiano na rogach ulic, a nadto kilka rozmieszczono w uczęszczanych lokalach, jak w księgarni, aptekach, drogueryi, cukierni i t. p.

Dr Ignacy Suesser, kandydat adwokatury w Krakowie, wpisanym został w tutejszym c. k. sądzie krajowym wyższym na listę obrońców w sprawach karnych.

Nowy zegarmistrz. Przez dłuższy czas grasował w naszem mieście młody człowiek, nazwiskiem Wilhelm Lache, i podając się za zegarmistrza, brał do reparacyi zegarki. Sache w ten sposób wyłudził od różnych osób 12 zegarków, i sprzeniewierzył je, oświadczając, że ktoś mu je ukradł. Organa bezpieczeństwa publicznego wykryły, że Lache powierzone sobie zegarki pozastawiał lub posprzedawał. Część zegarków odebrano.

Dzieciobójstwo. W październiku b. r. Honorata Styczeń, służąca, dokonała zbrodni dzieciobójstwa, zakopawszy gdzieś w polu na Prądniku swoje niemowlę. Początkowo matka-zabójczyni nie chciała przyznać się do czynu, w końcu jednak wyznała wszystko, tłomacząc się niemożnością utrzymania dziecka. Styczniównę policya aresztowała.

Kradzież. Przed kilku dniami niejaka Katarzyna Piękoś skradła Fr. Górnikiewicz 50 złr. Poszkodowana zdołała wreszcie odebrać pieniądze złodziejce, lecz sprawiedliwości nie stało się zadość, gdyż Piękoś umknęła w niewiadomym kierunku.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano dziś rano Kaczmarską na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej w kościele N. P. Maryi. Prócz tego areszta „pod telegrafem“ zapełniły się szczelnie, gdyż wczoraj dokonano bardzo licznych aresztowań mistrzów i praktykantów fachu złodziejskiego. Przybyło aż pięćdziesiąt parę indywiduów, które za obęć nadużywania wolności utraciły swobodę poruszania się po Bożym świecie. Może to znak zbliżającej się zimy, ten przyrost lokatorów więziennych.

Z lwowskiej Rady miejskiej. Sekcya skarbowa gminy Lwowa dokonała zamknięcia rachunków za rok 1898. — Dochody zwyczajne gminy wynosiły 2 076.293 złr., wydatki 2,061.021 złr.

W dochodach zajmują wybitniejsze miejsca: Opłaty od wprowadzonych trunków 443.944 złr., dodatki do podatków rządowych 315.966, podatek gminny domowo czynszowy 249 007, dochód z myta drogowego 165.151, z kolei elektrycznej 86.344, z gazowni 57.644, z budynków miejskich 38.524, z placowego i targowego 33.234, opłaty cmentarne dały 24.003, dochód czysty z dóbr ziemskich 18.017 złr. i t. p.

Wydatki: Utrzymanie szkół miejskich 404.525 złr., drogi, bruki, chodniki 249.464, czyszczenie miasta 119.426, oświetlenie 68 042, wydatki na policyę sanitarną, targową i ogniową 103.686, płace urzędników, służby, straży pożarnej itd 375.073, wydatki na cele dobroczynne 92.182, utrzymanie zakładu sierót 22.221, kwaterunek wojska 25 898, utrzymanie plantacyj 26 814 złr.

Zmarli. W Krzeszowicach zmarł w 41 roku życia Jan Rożałowski, sekretarz administracyi dóbr hr. Potockiego.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Mańkowskiego odbył się we Lwowie z wielką okazałością. Tysiące robotników postępowało w pochodzie. Niesiono kilkadziesiąt wieńców, między innemi jeden z napisem: „Zasłużonemu bojownikowi socyalizmu — robotnicy krakowscy“. O zmierzchu stanął kondukt u wrót cmentarnych. Po odprawieniu modłów przez kapłana, chór zaśpiewał: „W mogile ciemnej“, poczem poseł Kozakiewicz przemówił w gorących słowach. Następnie przemówił imieniem lwowskiej partyi socyalno demokratycznej p. Hudec, a imieniem krakowskiej p. Szczepan Kurowski. Imieniem młodzieży przemówił p. Borowiec. — Po przemówieniach zaśpiewano „Czerwony sztandar“.

Zatwierdzenia wyboru prezydenta miasta Lwowa. Telegrafują z Wiednia do *Gazety Narodowej*: „Wniosek namiestnika, hr. Pinińskiego, zatwierdzenia wyboru p. dra Małachowskiego prezydentem m. Lwowa, odesłany do Wiednia jeszcze za rządów hr. Thuna, został obecnie z prezydyum ministerstwa spraw wewnętrznych przesłany do kancelaryi gabinetowej z opinią również przychylną. Spodziewać się więc należy, iż w tych dniach zatwierdzenie monarsze nadejdzie.“

Egzamina piśmienne pod nadzorem (klauzurowe) kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazyach i szkołach realnych odbędą się w lwowskiej komisyi egzaminacyjnej w dniach 7 i 9 grudnia b. r. Egzamina ustne rozpoczną się dnia 11 grudnia.

Samobójstwo kadeta. We Lwowie zastrzelił się onegdaj dwudziestokilkoletni kadet 30 p. p. na lwowskiej cytadeli Karol Tersch w własnem pomieszkaniu. Strzał był wymierzony w piersi, lecz trafił samobójcę w brzuch, nie powodując natychmiastowej śmierci. Przyczyną samobójstwa były podobno przekroczenia służbowe i obawy kary.

Stanisławów, 10 listopada. (Kor. *N. Reformy*). Przed kilku dniami otwarto tu, obok już od lat dwóch istniejącej szkoły Hirszowskiej dla chłopców, szkołę osobną dla sług i rzemieślników, dla pomieszczenia której wybudowano osobny pawilon. Szkoła ta powstała z fundacyi wdowy po hr. Hirschu i będzie uczyła sługi wyzn. mojż. czytania, pisania, gotowania i szycia. Co do szkoły rzemieślniczej to na razie otwarto tylko warsztat stolarski, później powstaną: ślusarski, kowalski, szewski i krawiecki. Dotychczas zgłosiło się 30 uczniów ze sfer najuboższych żydowstwa. Celem zapewnienia im utrzymania, zawiązało się pomiędzy inteligencyą żydowską tutejszą umyślne towarzystwo.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza składa ciągłe dowody żywotności. Wykłady odbywają się bez przerwy. Ostatnim był dra Emila Dawidowicza, lekarza tutejszego, „o odżywianiu się“; w najbliższą zaś niedzielę wypowie wykład „o hypnotyzmie“ dr. Szamed. — Niebawem rozpocznie nasz Uniwersytet także kursa popularne po stowarzyszeniach rękodzielniczych i robotniczych, celem systematycznego nauczania z dziedziny historyi, przyrodnictwa, nauk społecznych i t. d.

Teatr „lubelski“ pod dyrekcyą p. Czystogórskiego rozbił onegdaj u nas namioty. W zeszłym roku powodziło mu się w mieście naszem nieźle, p. Czystogórski wywiózł stąd nawet jakie takie dobrobyty, przypuszczać zatem należy, że i obecny pobyt u nas będzie dla niego niezgorszy. Dwa dotychczasowe przedstawienia przygotowane były wcale starannie, a publiczność przyjęła trupę lubelskiego teatru życzliwie. Kilka sił teatr ten ma bardzo dobrych.

Z Nowego Sącza donoszą: Wczoraj odbyła się tu iluminacya nowego gmachu dyrekcyi skarbu którego poświęcenie nastąpi dziś. Przyjechał tu wiceprezydent dyrekcyi skarbu dr. Korytowski w towarzystwie radcy Klusika.

Koniec świata z pewnością kiedyś nastąpi, gdy ziemia ostygnie zupełnie, gdy słońce zgaśnie i odmówi nam światła i ciepła. Tymczasem ludzie, których poczciwość stoi w odwrotnym stosunku do ich rozumu, przepowiadają od czasu do czasu, nie ledwie każdego roku, że tego a tego dnia nastąpi z pewnością koniec świata. Gdy Kasia, pochodząca z zapadłej wioski u źródeł Raby lub Dunajca po półrocznej służbie w Krakowie, wdzieje nagle w niedzielę rano rękawiczki nr. 10 i kapelusz z całą cieplarnią na czubie — pani na widok ten woła z całem przekonaniem: „koniec świata!“ Ale tego roku lud i małomieszczanie w Królestwie Polskiem tak uparcie głoszą, że dnia 13 b. m. nastąpi koniec świata, iż nauczyciele szkół elementarnych tłómaczą dziatwie niedorzeczność tej plotki z zaleceniem, aby otrzymane wyjaśnienie powtarzały rodzicom i domownikom. Z tego powodu również dr. M. Ernest wydał broszurę pod tytułem „O końcu świata i kometach“, w której traktuje tę sprawę w sposób naukowy.

W ciągu niespełna 2000 lat naszej ery było bardzo wiele przepowiedni końca świata, z których jedne opierały się na przeczuciach ludzi jasnowidzących, inne zaś na nadzwyczajnych zjawiskach niebieskich. Np. w czasie całkowitego zaćmienia słońca w r. 1654 taki strach zapanował pomiędzy mieszkańcami Paryża, że piwnice domów zapełniły się szukającymi schronienia bezpieczniejszego. Gwiazdy spadające były również powodem wielkiej trwogi; według słów kronikarza, w r. 763 w czasie silnego roju gwiazd spadających, tłumy padały na twarze i tarzały się w prochu. Jednakże najwięcej obawiano się komet, jako zwiastunów wojny; w latach, kiedy na niebie jaśniały komety, w mowach kaznodziejów średniowiecznych znajduje się wiele ustępów, gdzie kometa jest symbolem gniewu Bożego. Jako przykład służyć może fakt, że w kalwińskiem mieście Zurychu w r. 1680 ogłoszono wezwanie do ogólnej pokuty z powodu ukazania się komety. Przekonanie o wpływie komet było tak silne, że gdy w r. 1531 znany przyrodnik i lekarz Paracelsus wystąpił przeciw poglądom ogółu i ośmielał się utrzymywać, że komety są zjawiskami naturalnemi, ogłoszono go jako heretyka.

Podobnież w dniu 13 b. m. grozi nam spotkanie się z kometą Templa, a właściwie z pozostałościami komety, rozsypanej po całej orbicie. Chociaż bywały wypadki, że kometa przeszedł nadzwyczaj blisko planety, np. w r. 1770 między księżycami Jowisza, to jednak nie wywarło to żadnego wpływu na ruchy ani planety, ani jej księżyców. Jeżeli pogoda dopisze, będziemy świadkami niezwykłego zjawiska: gwiazdy będą spadały tak obficie, że sprawią prawdopodobnie wrażenie deszczu gwiaździstego. Rój listopadowy bywa co roku, jednak najobficiej zdarza się co 33 lub 34 lat. W roku 1779 Humbold obserwował dnia 12 listopada niezwykłe zjawisko deszczu gwiaździstego; toż samo powtórzyło się w r. 1833 i 1866, gdy w ciągu 1½ godziny spadło około 30.000 gwiazd i jest spodziewane również w b. m. W r. 1866 zjawisko było obserwowane w Europie, w Indyach i na przylądku Dobrej Nadziei. Jak już z tego widać, deszcze gwiaździste zajmują wielkie obszary powierzchni kuli ziemskiej, niekiedy całą kulę ziemską. U nas, w Księstwie Krakowskiem i zachodniej Galicyi, w niektórych wsiach ludzie mówią również o końcu świata, który ma nastąpić 13 b. m. Znający miejscowe stosunki w owych okolicach twierdzą, że pątnicy nasi, idąc do Częstochowy i wracając stamtąd, przynieśli obok poświęcanych pamiątek z Jasnej Góry eudaczne wieści o katastrofie.

Uniwersytet ludowy w Poznaniu. Zawiązane w Poznaniu „Towarzystwo wykładów ludowych im. Adama Mickiewicza“ rozpoczyna jutro, w niedzielę, zimowy kurs wykładów. Towarzystwu daje się uczuwać brak odpowiedniej sali, na razie kontentować się musi salą niemieckiego domu Lamberta.

Samobójstwa w Wiedniu są na porządku dziennym, a statystyka wykazuje, że w miesiącu październiku r. b. samobójczą śmiercią zginęło tamże 37 osób, w liczbie tej 9 kobiet. W porównaniu z rokiem przeszłym widoczny jest znaczny przyrost desperatów, w październiku bowiem r. 1898 było ich tylko 26.

Eleonora Duse a z nią i publiczność wiedeńska doznały wczoraj niemiłej niespodzianki. Sławna artystka wystąpić miała wczoraj na deskach teatru Raimunda w „Antoniuszu i Kleopatrze“, lecz przeszkodziło temu niedbalstwo spedytora, który kostyumy *divy* zamiast do Wiednia, wysłał do Berlina. Przedstawienie musiano odłożyć do następnego tygodnia. Dziś wystąpi Duse w nowej sztuce D'Annunzia p. t. „Gioconda“.

Półtora miliona kilometrów przejeździł w swojem życiu Jerzy Tannenberg w Wiedniu. Od lat 29 pełni on służbę konduktora przy kolejach państwowych i w przeciągu tego czasu odbył 4531 podróży służbowych, które zajęły mu 7696 dni, czyli 21 lat i złożyły się na 1,500.133 kilometrów. Olbrzymia ilość ta równa się 37 podróżom na około świata, lub dwukrotnemu objechaniu wszystkich na ziemi istniejących linij kolejowych, których łączna długość wynosi 750.000 kilometrów. Tannenberg tymczasem bez przerwy prawie krążył na paru liniach kolejowych i na szczupłej przestrzeni między Wiedniem, Salzburgiem, Aussee i Simbach.

Piękny czyn. Pisma poznańskie donoszą, że budowniczy Hebanowski sprzedał wieś swą Giecz, w powiecie średzkim, Polakowi Chłapowskiemu, chociaż Niemcy chcieli mu więcej zapłacić. Dzielny obywatel nie chciał jednak ziemi polskiej wydać w ręce wrogów naszych. Cześć mu!

Służba w Niemczech rozpoczęła agitacyę w tym kierunku, aby pryncypałowie i pracodawcy wołali ich nie po imieniu, jak się zazwyczaj dzieje, lecz po nazwisku. Przedewszystkiem chodzi im o wyrugowanie zwyczaju, polegającego na tem, że w licznych domach kupieckich zaprowadzone jest raz na zawsze stałe imię dla służącego, n. p. August lub Fryderyk i imieniem tem wołają każdego bez względu na to, że jemu na chrzcie inne imię nadano.

Sezon teatralny w Rzymie rozpoczął się. Wystąpią w tutejszych teatrach Polki: pp. Regina Pinkertówna, Ida Monteleona, Turzańska, Lubranicka, Woroniewska i Kirchnerówna.

Na wyprawie transwaalskiej zarobili dotychczas najwięcej jubilerowie londyńscy. Damy z wyższego towarzystwa zasypały wyruszających na wojnę oficerów kosztownemi amuletami w postaci dewizek, pierścionków, a nawet bransolet. Zaś oficerowie na pożegnanie obdarzali siostry i żony kolczykami, medalionami i t. d. Wielu jubilerów w kilka dni zarobiło po kilka tysięcy funtów szterlingów.

Do Transwaalu wyjechał, celem wstąpienia w szeregi Boerów, jeden z wyższych oficerów generalnego sztabu niemieckiego, major baron Reitzenstein. Prawdopodobnie Boerowie powierzą mu jedno z ważniejszych stanowisk w armii. Major Reitzenstein głośny był swego czasu z zwycięstwa, odniesionego w wyścigu dystansowym między Berlinem a Wiedniem, gdzie zdobył drugą nagrodę.

Straszny wypadek wydarzył się w Mołosławiu, w Poznańskiem. Podczas zabawy dziecięcej na podwórzu, 5 letnia córeczka obywatela St. ukryła się w słomie. Brat jej 18 letni, nie wiedząc o tem, chciał nabrać na widły słomy, przyczem dziecko przebił na wylot tak, że w kilkunastu minutach zmarło. Nieszczęśliwa matka z rozpaczy ciężko zaniemogła.

Pomyłka sądowa. W mieście Gera, w Niemczech, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał w r. 1892 niejakiego Brehma, garbarza z Saalburga, na 5 lat więzienia za zbrodnię podpalenia i fałszowania weksli. Obecnie w sprawie o podpalenie odbyła się nowa rozprawa, która wykazała niewinność Brehma. Zasądzony niewinnie za wymierzoną zbrodnię odsiedział już karę i wyszedł jeszcze w r. 1897 z więzienia.

Polacy w Westfalii odbyli wiec w Gelsenkirchen, na którym omawiano brak księży i nabożeństw polskich. Po dłuższej dyskusyi przeczytano i przyjęto petycyę do księdza Simona, biskupa w Paderbornie, w której Polacy proszą go o udzielenie im stałej opieki duchownej w języku ojczystym.

Prasa polska w Ameryce rozwija się nieustannie tak jakościowo, jakoteż ilościowo. W Chicago zaczął wychodzić *Dziennik Narodowy,* którego numer okazowy przedstawia się bardzo dobrze. Artykuły pióra pp. T. M. Helińskiego, dr. K. Midowicza, F. H. Jabłońskiego, M. J. Sadowskiego, dr. W. Kuflewskiego, J. Chrzanowskiego, prof. T. Siemiradzkiego, S. Barszczewskiego, pani H. Sawickiej i innych zawierają poglądy na rozmaite sprawy żywotne, których omawianiu poświęcone będą łamy *Dziennika Narodowego.* W szeregu ilustracyj widzimy portrety rozmaitych wybitnych osobistości, widok zamku Rapperswylskiego itp.

W Saint Louis *Tygodnik Polski* przestał wychodzić. Na jego miejsce powstały w tem mieście aż dwa odrazu tygodniki: *Echo St. Louiskie* którego wydawcami są pp. A. Balcerzak i C. Janowski oraz *Przewodnik Polski,* wydawany kosztem spółki wydawniczej polskiej, a podpisany przez p. W. A. Godlewskiego, jako redaktora.

Tors Junony, arcydzieło greckiej rzeźby, znaleziono przedwczoraj na Forum w Rzymie, gdzie od pewnego czasu prowadzi miasto systematyczne od kopywanie.

„Robinson Crusoe“ na scenie. Paryski teatr *Du Châtelet* wystawił widowisko sceniczne w 4 aktach a 22 obrazach, osnute na tle przygód Robinsona Crusoe. Autorowie sztuki, Blum i Decourcelle, w zręczny sposób wyzyskali bogaty materyał, który przybrany w szatę niezwykle bogatej wystawy, kosztującej 200.000 franków, złożył się na nadzwyczaj efektowną sztukę. „Robinson Crusoe“ zawładnie niezawodnie repertoarem na czas dłuższy i w tryumfie odbędzie wędrówkę po scenach europejskich, jako doskonała sztuka niedzielna dla młodzieży i szerszych warstw publiczności.

Nielada znawcą języka polskiego jest redaktor hakatystycznego pisma *Danziger Neuste Nachrichten,* które śledzi zawzięcie pisma polskie i każdy cokolwiek śmielszy wyraz denuncyuje. W tej zaciekłej pogoni przytrafił się jednak zacnemu organowi bardzo przykry wypadek, bo oto omawiając pewien artykuł *Gazety Gdańskiej,* narobił wrzawy, że pismo to dopuściło się obrazy pamięci Bismarka, używając zwrotu *„abgeklapperte Fratze des verstorbenen Bismarck“.* Tymczasem w oryginale polskim ustęp ten brzmi: „oklepany frazes“, zacny redaktor zaś i gruntowny znawca języka polskiego frazes *(Redensart, Phrase)* wziął za „fracę“ identyczną z „mordą“, czem ośmieszył się kapitalnie. Całe szczęście, że prokuratorya nie akceptowała tego tłómaczenia i nie wytoczyła procesu *Gazecie Gdańskiej.*

Nowy sposób leczenia ospy i wilka. Przed 5 laty ukazała się w Kopenhadze broszura młodego lekarza Nielsa R. Finsena, która narobiła niemało wrzawy w tutejszym świecie lekarskim. Podała ona zupełnie nowy system leczenia ospy, opierając się na teoryi działania chemicznych promieni światła na organizmy ludzkie i ustroje bakteryologiczne. Dr. Finsen stwierdził szeregiem doświadczeń, że promienie chemiczne, jako części składowe światła słonecznego, sprzyjają rozwojowi bakteryj i zarazków. Dadzą się one jednak wyłączyć przez zastosowanie barwy czerwonej, pochłaniającej, jak wiadomo, barwę fioletową, niebieską i ultra fioletową, będącą zabarwieniem tychże właśnie promieni. Wystarcza więc usunąć chorego na ospę z pod działania chemicznych promieni światła, zasłaniając szczelnie okna i drzwi czerwonemi zasłonami i posługując się w nocy lampą, zaopatrzoną w ciemno czerwony klosz, aby wstrzymać rozwój ospy i zapobiedz silnej gorączce ropnej, występującej zazwyczaj w drugim okresie choroby. W ten sposób leczona ospa, w połączeniu ze zwykłemi przeciwgorączkowemi środkami lekarskiemi, przemija w 8 lub w 12 dniach, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów i szwów, które były dotychczas postrachem dla wszystkich chorych.

Teorye prof. Finsena przyjęto z niedowierzaniem. Liczne doświadczenia i nadzwyczajnie pomyślne przebiegi kuracyi zjednały jej jednak ogromne uznanie. Dzisiaj znajduje się w każdym szpitalu i na każdej klinice prywatnej w Szwecyi, Norwegii i w Danii osobna sala, zwana salą „Finsena“, zaopatrzona w czerwone szyby, klosze i zasłony, w której leżą chorzy na ospę.

Również w wypadkach wilka udało się prof. Finsenowi doprowadzić chorych do zupełnego wyzdrowienia, co najlepiej świadczy o skuteczności jego systemu leczenia. Wynaleziony przezeń przyrząd, za którego pomocą odbywa się kuracya, składa się z niebiesko zabarwionej soczewki, skupiającej promienie świetlne i zaopatrzonej w podwójne ściany, przez które przepływa ustawicznie zimna woda. Ta soczewka połączona jest z dużem zwierciadłem wklęsłem, ustawionem w odpowiedniej odległości, w celu powiększenia siły światła i ilości promieni. Pacyent leży na stole poziomo, a asystent lub asystentka zakrywają ową soczewkę o podwójnych ścianach, przez chorobę zajętą część ciała i poddają ją działaniu skoncentrowanych i oziębionych promieni świetlnych przez 8 do 25 minut. Czynność ta odbywa się codziennie, aż do ukończenia kuracyi. Światło przenika chorą powierzchnię, niszcząc mikroby, a rana goi się szybko, usuwając możliwość recydywy.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Ignacego Kriegseisena z Niżankowic do Starej Soli i Marcelego Ruxera z Lutowisk do Niżankowic.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty powołał na członka komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazyach i szkołach realnych we Lwowie zwyczajnego profesora uniwersytetu lwowskiego Michała Hruszewskiego, jako egzaminatora z historyi powszechnej w języku wykładowym ruskim. Równocześnie wystąpił z tejże komisyi, z powodu przejścia w stały stan spoczynku prof. dr. Izydor Szaraniewicz.

Minister kolei żelaznych zamianował na podstawie rozpisanego konkursu starszych rewidentów: Antoniego Smolkę, zastępcą naczelnika oddziału dla służby handlowej, oraz Edwarda Hansera, zastępcę naczelnika oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie, naczelnikami tychże oddziałów. Równocześnie rozpisano konkurs na opróżnioną przez powyższe mianowanie posadę zastępcy naczelnika oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcyi stanisławowskiej, z VII kl. rangi.

Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Karola Seyfartha z Myślenic do Przemyślan i Włodzimierza Hendricha ze Lwowa do Myślenic.

Konkursy. Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę sekundaryusza przy szpitalu powszechnym w Lubaczowie z płacą roczną 500 złr. i prawem stabilizacyi po roku pożytecznej dla szpitala służby.

Wskutek rezygnacyi z posady lekarza okręgowego w Toporowie rozpisuje Wydział powiatowy konkurs na posadę lekarza okręgowego w Toporowie z siedzibą tamże, obejmującego 12 gmin z ludnością 14 134 na obszarze 247 klm kw. z płacą roczną 500 złr. i ryczałtem służbowym w kwocie 300 złr.

Upadłości. Sąd obwodowy w Tarnowie podaje do wiadomości, iż wdrożonem zostało postępowanie konkursowe do majątku Aschera Feigenbauma, protokołowanego kupca, w Tarnowie zamieszkałego, a to do całego jego ruchomego, jakoteż nieruchomego majątku.

Sąd obwodowy w Tarnowie podaje do wiadomości, iż wdrożonem zostało postępowanie konkurso-

Gazeta Lwowska nr. 256.

Składki na Wawel. D. 14 października b. r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, t. j. katedry i zamku królewskiego.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 180 złr. ct., która złożona została do Kasy Oszczędności m. Krakowa na książeczkę nr. 155.456. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 4 .655 złr. 37 ct.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej (przy ulicy Garncarskiej, L. 15) dnia 30 listopada b. r. między godziną 4 a 8 wieczorem.

Z kalendarza. W sobotę, 11 listopada: Marcina biskupa wyzn.; w **niedzielę** 12 listopada: *Opieki N. Maryi P.*; w **poniedziałek,** 13 listopada: Homobona w. i Dydaka.

Wschód słońca dnia 11 listopada o godz. 6 m. 50, zachód o godz. 3 m. 58. Długość dnia godz. 9 m. 8.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 10 listopada pochmurno, termometr od $+4{,}6^{\circ}$ doszedł do $+9{,}6^{\circ}$ C Barometr opada.

Dnia 11 listopada o godzinie 7 rano stan barometru był 739,3 mm., termometru $+6{,}6^{\circ}$ C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 12 listopada: „Bajka“, sztuka w 3 aktach Ad. Schnitzlera (po raz 2).

W poniedziałek 13 listopada teatr zamknięty:

We wtorek 14 listopada: „Miejsca dla kobiet“ *(Place aux femmes)*, komedya w 4 aktach Valabregue'a i Hennequin'a (po raz 5).

We środę 15 listopada: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach W. Sardou (popularne).

We czwartek 16 listopada: „Złota Czaszka“, 6 obrazów dram. Jul. Słowackiego.

W piątek 17 listopada teatr zamknięty.

W sobotę 18 listopada: „Ja“ czyli samoluby“, komedya w 3 aktach Labiche'a i Martina (nowość).

W niedzielę 19 listopada: „Obrona Częstochowy“, dramat ludowy w 7 oddziałach z epilogiem przez Juliana z Poradowa.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Stanisław Polaczek.** Powiat chrzanowski w W. Ks. Krakowskiem. Monografia historyczna. Z 8 widokami, 3 rysunkami, tudzież z mapką powiatu, narysowaną przez prof. Br. Gustawicza. Kraków, 1898. Str. 152.

Pamiętny konkurs, ogłoszony w r. 1893 przez Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie, a zachęcający nauczycieli ludowych do opracowywania geograficzno historycznych opisów poszczególnych powiatów kraju naszego wydał rezultat pod każdym względem dodatni. W ostatnich trzech latach pozyskaliśmy szereg pięknych monografij i badań pracowitych, zasługujących na baczniejszą uwagę; zawierają one bowiem obok rzeczy geograficznych obfitą wiązankę ciekawych i ważnych wiadomości nietylko historycznych, ale i etnograficznych. Pomijając obszerne opisy powiatów: wadowickiego, krośnieńskiego, sokalskiego, tarnopolskiego i trębowelskiego, które doczekały się już oceny, wspomniemy o skromnej, ale uczciwej i rzetelnej pracy kierownika szkoły czteroklasowej im. Mickiewicza w Krzeszowicach, p. Stanisława Polaczka, która wyszła z druku roku zeszłego pod tytułem powyżej podanym.

Pracę jego rozpoczyna część, poświęcona geografii wzmiankowanego zakątu W. Ks. Krakowskiego. Znajdujemy więc tutaj dokładny i umiejętny opis położenia Chrzanowszczyzny, jej rozległości granic, kształtu i charakterystycznych cech powierzchni, sieci wodnej, gleby i klimatu (str. 1—30). Z kolei następuje część druga, etnograficzna, obfita i wyczerpująca (str. 31—85). Znajdujemy tu opis zaludnienia i rozsiedlenia ludności, charakterystykę ludności, jej usposobienie, ubiory, sposób budowania się i żywienia. Wyczerpująco przedstawia autor zwyczaje ludowe i obrzędy rodzinne przy urodzinach, ślubach i pogrzebach, następnie opisuje obchody świąt, podaje wierzenia, przesądy i zabobony, a w rozdziale „Mowa“ kreśli właściwości ję

zyka ludowego, dołączając słowniczek wyrazów rzadziej używanych.

W dalszym ciągu (str. 85—100) wybiera autor płody kopalne i roślinne, tworzące prawdziwe bogactwo tego północno zachodniego zakątka kraju naszego, kreśli obraz rolnictwa, chowu zwierząt, przemysłu i handlu, tudzież środków komunikacyjnych, wreszcie krótki i węzłowaty obraz szkolnictwa ludowego w tymże powiecie.

Bardzo cenną i zajmującą stroną pracy p. Polaczka jest część trzecia dziełka (str. 100—152), w której autor podaje nasamprzód krótki pogląd dziejów Chrzanowszczyzny, następnie opisy historyczne i archeologiczne 32 miejscowości w porządku alfabetycznym. Znajdujemy tu zatem mniej lub więcej obszerne wiadomości o Krzeszowicach, Czerny, Lipowcu, Tęczynku i Tęczynie, tudzież Rudawie i Chrzanowie, wogóle opisy kościołów i pamiątek, pozbierane już to na miejscu, już też mozolnie z rozlicznych źródeł.

Wspomnieć jeszcze należy, że książeczkę zdobią plany głównych typów domostw mieszkalnych i fotograficzne widoki główniejszych miejscowości, stanowisk malowniczych i kilku zabytków architektury, a wartość jej podwyższa w znacznym stopniu piękna mapka powiatu chrzanowskiego, narysowana przez znanego kartografa polskiego, prof. Bronisława Gustawicza, którą Rada szkolna krajowa poleciła do użytku szkół ludowych tegoż powiatu. — Słowem praca p. Stanisława Polaczka, podjęta w imię hasła Kochanowskiego: „Jako kto może, niechaj ku społecznemu dobru dopomoże“, ożywiona miłością kraju i narodu, zasługuje pod każdym względem na rzetelne uznanie i rozpowszechnienie.

(tkr.)

— **Jan Kasprowicz** kończy nowy dramat wierszem p. t. „Śpiący rycerze“, osnuty na tle znanej legendy tatrzańskiej.

— **Krakowscy autorowie** zajęci są nowemi utworami dramatycznemi. I tak: P. Lucyan Rydel pisze wierszem dwie sztuki: dramat współczesny i jednoaktową komedyjkę; Sewer Maciejowski wręczył dyrektorowi teatru komedyę „Za kulisami“, p. Wyspiański kończy historyczny dramat, którego bohaterem będzie generał Chłopicki; p. Maciej Szukiewicz pisze baśń dramatyczną wierszem, a p. Wyżykowski skończył dramat z motywów r. 1863.

Koncert kwartetu czeskiego.

Program wczorajszego wieczoru w sali „Sokoła“, urządzonego pod egidą Tow. muzycznego, wypełniła wyłącznie muzyka kameralna, a wykonawcami byli znani nam już z lat ubiegłych pp. Hoffman, Suk, Nedbal i Vihan, członkowie kwartetu czeskiego, stawianego przez wybitne powagi muzyczne na równi ze słynnym kwartetem Hellmesbergerów w Wiedniu. Publiczność krakowska, której w ostatnich czasach nader rzadko zdarza się sposobność słyszenia dobrej muzyki ansamblowej, wypełniła szczelnie salę i z żywem zadowoleniem wysłuchała programu, ułożonego zajmująco, a wykonanego z niepospolitym artyzmem.

Kwartet czeski, poza zdumiewającą zgodnością ansamblu w rytmie, cieniowaniu i artystycznem traktowaniu przewodniej myśli wykonywanych utworów, wyróżnia się przedewszystkiem wybitnym indywidualizmem wszystkich swych członków. Poza mistrzowstwem strony technicznej uderza w grze czeskich artystów oryginalna ich metoda i oryginalna charakterystyka, która nadaje produkcyom kwartetu odrębną cechę. Uwidocznia się ona nietylko w traktowaniu utworów narodowego czeskiego kompozytora Dworzaka, ale we wszystkich ich produkcyach.

Zajmującą w pierwszym rzędzie nowością dla Krakowa był kwartet Czajkowskiego Op. 11 D-dur, jeden z najwykwintniejszych i z tego względu najbardziej na popis się nadających utworów tego kompozytora. Nawskróś nowożytna faktura, czasem ma tło jasnej, przejrzystej i zrozumiałej melodyi, daje tu szereg zajmujących i efektownych figur, które w wykonaniu czeskich artystów wypadły świetnie. Misterny akompaniament wiolonczeli, prześlicznie brzmiący w cieniowaniu, na tle zespołu reszty głosów, wywołał w drugim i trzecim ustępie kwartetu (Andante i Scherzo) prawdziwy zachwyt słuchaczów.

Niemniej zajmującem w wykonaniu było „Scherzo“ z kwartetu d'Alberta, przypominające w pewnych szczegółach instrumentacyi i zasadniczego pomysłu muzykę Wagnerowską. Największymi mistrzami atoli okazali się czescy artyści w traktowaniu utworów rodaka swego Dworzaka. W kwartecie F-dur Op. 96 ujawnił się cały ich temperament i zapał, cała swoboda poruszania się na terenie, opanowanym technicznie i myślowo w zupełności. Każdy z wykonawców wlewał tu w swą partyę część ducha rodzimego, dzięki czemu całość miała właściwy i odpowiedni nastrój i koloryt narodowy czeski. Z ulubionego tego i popularnego czeskiego kompozytora poznaliśmy jeszcze oryginalny, na ludową nutę nastrojony walc, który w wykonaniu czeskich gości jaśniał charakterystyczną nutą ludowej czeskiej pieśni, ujętą we wzorową i jednolitą całość.

Przyjęcie czeskich gości było niezwykle gorące.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

Centralny dworzec kolejowy w Warszawie. Na początku roku bieżącego odbywały się w Warszawie konferencye przedstawicieli tamtejszych kolei, a przedmiotem obrad była sprawa budowy dworca centralnego i nowej kolei obwodowej. Komisya ta miała do rozpatrzenia kilka projektów, poprzednio już opracowanych. Obecnie donoszą, że budowa dworca centralnego w Warszawie jest już postanowioną. Dworzec centralny stanie na miejscu dzisiejszego dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, będzie tylko od ulicy Marszałkowskiej nieco w tył posunięty, a natomiast zajmie część placu od alei Jerozolimskiej.

Połączenie z prawym brzegiem Wisły nastąpi przy pomocy tunelu pod aleją Jerozolimską, który otrzyma wylot poza ulicą Smolną; następne linie kolejowe przejdą przez most, w tym kierunku do Pragi wzniesiony. Tunel, jak i most posiadać będą dwa tory szerokie i jeden wąski kombinowany. Komunikacya ta przeznaczoną będzie wyłącznie dla pociągów osobowych. Roboty powyższe obliczono na 10 milionów rubli, które pokryć mają: kolej warszawsko-wiedeńska 3 miliony, koleje nadwiślańskie 3 miliony, i kolej petersbursko-warszawska 1 milion. — Przedwstępne roboty rozpoczną się już w roku przyszłym, na co w budżecie ze strony kolei nadwiślańskiej wyznaczono 50.000 rubli.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, że z dniem 6 listopada b. r. zostały otwarte na linii lokalnej Winterberg-Wallern stacye: Eleonorenhain dla przewozu osób, pakunków i towarów, i przystanek Säumerbrücke dla przewozu osób, pakunków i całych wagonów.

Sprawozdanie Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego w dniu 9-go listopada 1899 roku targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 87 sztuk bydła; w tem 84 wołów, 3 krowy.

Rozkupiono wszystkie sztuki.

Towar z paszy płacono po 28½ do 31½ złr. za 100 *kg* żywej wagi.

Usposobienie ożywione z powodu obecności kupców zakrajowych.

Z targów zbożowych. Kraków, 10 listopada. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7.— do 8·35. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 6·15 do 6·82. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·80 do 6·35. Owies z opłatą akcyzową od 6·— do 6·50. Groch od 8·50 do 12·—. Tatarka od 7·— do 8·50. Proso od 5·— do 5·75. Fasola od 7·— do 10·50. Jagły od 9·50 do 12·50. Siano od —·— do 3·40. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·— do 2·50, Jaja za kopę od 1·60 do 1·80. Masło za garniec od 3·25 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —.—. Koniczyna nasienna biała od 20·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 6·25. Rzepak zimowy za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach do —.60 do 1.20.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 11 listopada. *(Telefonem.)* Pogrzeb ks. Odelgiewicza odbył się dzisiaj przy licznym udziale stowarzyszeń i publiczności. Sumę celebrował ks. arcybiskup Morawski, mowę żałobną wygłosił ks. Gnatowski.

Ze Stryja donoszą, że odbył się tam pojedynek na pałasze między niejakim p. H. i oficerem. Cywilny otrzymał cięcie.

Wiedeń, 11 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz posunął do VI. klasy rangi następujących dyrektorów szkół średnich: Seweryna Arzta w gimnazyum wadowickiem, radcę rządowego dra Karola Benoniego w gimnazyum w Tarnowie, Wojciecha Biesiadzkiego w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, radcę rządowego dra Leona Kulczyńskiego w gimnazyum św. Anny w Krakowie, radcę rządowego Stanisława Piątkiewicza w gimnazyum w Przemyślu, radcę rządowego Emanuela Wolffa w II. gimnazyum we Lwowie, Walentego Kozioła w IV. gimnazyum we Lwowie.

Wiedeń, 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyszło do gwałtownych scen z powodu rozpraw nad referatem komisyi gazowej. Między burmistrzem, dr. Luegerem a radcą miejskim Försterem, który ten referat ostro krytykował, wywiązała się gwałtowna sprzeczka, zakończona odebraniem Försterowi głosu. Wiceburmistrz Strobach, zawołał do Förstera: *Du Hauswurst!* poczem opozycya podniosła tak piekielny hałas, że burmistrz widział się zmuszonym zamknąć posiedzenie, nie mogąc uspokoić Rady.

Wiedeń, 11 listopada. *N. W. Abendblatt* donosi telegraficznie z Merseburga, że wydany niedawno nakaz wydalenia 45 Słowian, obywateli austryackich, z prusko-turyngskiego rewiru kopalń węglowych, został wczoraj przez prezydenta rządu z wyższego polecenia cofnięty.

Insbruk, 11 listopada. *Neue Tiroler Stimmen* donosi, że wielu namiestników ustąpi obecnie jak np. Coudenhove, Goëss, Bourguignon i Spens Booden. Godność namiestnika Tryestu ofiarował rząd bar. Dipaulemu, ten jednak odmówił.

Tryest, 11 listopada. W Servola pod Tryestem umarł były biskup dyecezyi Tryest-Capo d'Istria, dr. Jan Glavina. Zmarły był Słowieńcem.

Praga, 11 listopada. Dzienniki donoszą, że kapitan Halaczka, który onegdaj kierował zgromadzeniem kontrolnem w Czeskim Brodzie, w innej jakiejś miejscowości schronić się musiał do piwnicy z powodu gróźb demonstrantów. O wypadku tym nic bliższego nie donoszą dzienniki czeskie.

Berlin, 11 listopada. W Spandawie aresztowano starszego ogniomistrza (podoficera artyleryi) Eckmanna pod zarzutem zdrady stanu, albowiem rysować miał konstrukcyę działa i wysyłać rysunki zagranicę.

Londyn, 11 listopada. Z Hongkongu donoszą, że na znajdującym się w tamtejszym porcie statku „Poseidon“, który należy do austryackiego Lloyda, wybuchł pożar i zniszczył znaczną część jego ładunku.

Sofia, 11 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt księcia Ferdynanda, w którym tenże wyraża zadowolenie z akcyi rządu, zmierzającej do uchronienia kraju od przesilenia finansowego i ogłasza, że sam zrzeka się połowy swej przyszłorocznej listy cywilnej. (W Bułgaryi urzędnikom już od dłuższego czasu kasy państwowe nie wypłacają pensyj. *Przyp. red.)*

Nowy Jork, 10 listopada. Prasa tutejsza przyjęła wogóle z zadowoleniem wiadomość o układzie niemiecko-angielskim, tyczącym się wysp Samoańskich.

Sprawy parlamentarne. — Kwota.

Wiedeń, 11 listopada. Dyskusya w pełnej Izbie nad zniesieniem stempla dziennikarskiego rozpocznie się w przyszły czwartek. Dotychczas zapisało się do głosu 4 mowców, między innymi ks. Stojałowski.

Wiedeń, 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa wybrani zostali do komisyi socyalno-politycznej: dr. Biliński, Dąmbski, Koliszer, Kozłowski, Lewicki, Piepes-Poratyński, Czecz, Rojowski, Gładyszowski.

Do komisyi rolniczej weszli: Błażowski, Czecz, Włodzimierz Gniewosz, Potoczek, Rojowski, Straszkiewicz, Świeży, Wielowieyski, Barwiński.

Wiedeń, 11 listopada. Dzienniki donoszą, że niemiecki klub postępowy na prośbę grupy Schoenererowców o wspólne podpisanie pewnej interpelacyi Wolffa do rządu, jednogłośnie uchwalił odpowiedzieć, że klub postępowy żadnych wniosków, ani interpelacyj Schoenererowców bez względu na ich treść podpisywać nie będzie.

Budapeszt, 11 listopada. *Węgierskie Biuro telegraficzne* donosi z Wiednia:

Subkomitety obydwu deputacyj kwotowych zgromadziły się wczoraj o godzinie 5 po południu na wspólne posiedzenie, które trwało 1½ godziny.

Przewodniczący deputacyi austryackiej, hr. Schoenborn, postawił wniosek, aby, stosując się do praw gościnności, przewodnictwo w obopólnych naradach objął przewodniczący deputacyi węgierskiej, Koloman Tisza. Wniosek ten przyjęto.

Następnie rozpoczęła się dyskusya, w której ze strony węgierskiej wzięli udział: Tisza, hr. Csaky i referent Falk, ze strony zaś austryackiej: hr. Schoenborn, Dumba i referent Beer. Ponieważ jednak dyskusya nie doprowadziła do porozumienia na punkcie metody oznaczenia wysokości kwoty, przeto postanowiono, aby każda strona osobno przedstawiła swoją cyfrę kwoty. W tym celu każda z deputacyj odbędzie dziś rano osobne plenarne posiedzenie, a po południu zbiorą się na posiedzenie wspólne subkomitety.

Wiedeń, 11 listopada. *(Telefonem.)* Dziś o godzinie 10 rano zebrała się na posiedzenie austryacka deputacya kwotowa. Referent Beer zawiadomił, że jest nadzieja, że wysokość kwoty oznaczoną zostanie na podstawie kompromisu bez uciekania się do obliczenia na podstawie nowego klucza. Po jednogodzinnych rozprawach uchwalono: upoważnić subkomitet, aby na podstawie kompromisu traktował z węgierskim subkomitetem.

Wiedeń, 11 listopada. *(Telefonem.)* Węgierska deputacya kwotowa zebrała się dziś rano. Podczas posiedzenia przybył hr. Gołuchowski, który konferował z Kolomanem Szellem. Następnie przybyli przewodniczący i referent austryackiej komisyi kwotowej pp. Schoenborn i Beer, aby Szellowi przedstawić dzisiejsze wyniki obrad austryackiej deputacyi kwotowej. Oba subkomitety deputacyj zbiorą dziś o 4 po południu na wspólne obrady.

Budapeszt, 11 listopada. Oficyalnie donoszą, że nie jest wykluczone porozumienie w sprawie kwoty. Przewidziano jednak i tę ewentualność, że zupełne porozumienie do skutku nie dojdzie, a wtedy oba gabinety zwołane zostaną na wspólną konferencyę. Gdyby porozumienie nastąpiło, to w przyszłym tygodniu obu parlamentom przedłożone zostaną postanowienia ustawowe co do wysokości kwoty.

Z trybunału stanu.

Paryż, 11 listopada. Dzienniki rozpisują się o pożałowania godnych scenach, których widownią była wczoraj sala obrad trybunału stanu i korytarze Pałacu Luksemburskiego. (Patrz artykuł w dzisiejszym numerze p. t. „Proces o sprzysiężenie“. *Przyp. red.)* Świadkowie antisemitów i nacyonalistów zachowali się demonstracyjnie i kilkakrotnie wszczynali zajścia w trybunale. Oskarżeni również przyłączyli się do demonstracyj. Déroulède w gwałtownych wyrażeniach wystąpił przeciwko tym senatorom, którzy przerywali obrady ironicznemi uwagami.

W korytarzach było jeszcze gorzej. Nie mówiąc już o skandalicznem zajściu, którego bohaterem był Rinder, przyszło do gwałtownego zajścia pomiędzy deputowanym Perillier a Papillaud'em. Perillier wyszydzał w trybunale Déroulède'a, Papillaud, jako zwolennik Déroulède'a, postanowił się zemścić i, spotkawszy Perillier'a w korytarzach, rzucił się ku niemu i zawołał: „Pan jesteś nędznikiem!“. Perillier odpowiedział chłodno: „Gardzę podobnemi obelgami“. Kilku przyjaciół Papillauda wzięło jego stronę; lecz Perillier odwrócił się wzgardliwie, ruszając ramionami i, podążył do sali.

Przyszło także do zajścia pomiędzy monarchistycznym senatorem Garan de Balzan'em a znanym senatorem Trarieux. Jak wiadomo Trarieux z powodu, że jest krewnym Déroulède'a, usunął się od sprawy. De Balzan, ujrzawszy go w Pałacu Luksemburskim, rzekł: „Pan nie masz tu nic do czynienia w senacie“; na co Trarieux odparł: „A tem mniej masz tu pan do rozkazywania“.

Paryż, 11 listopada. Oskarżeni i obrona, jak się zdaje, postanowili trzymać się taktyki obstrukcyjnej i chcą w tym celu cytować jak największą liczbę świadków. Na wypadek, gdyby mieli taktykę tę posunąć zadaleko, republikanie dla przyspieszenia procesu wystąpią z projektem ustawy, na mocy której wybory do senatu, mające odnowić trzecią część senatu, a przypadające 7 stycznia, zostaną odroczone.

Wojna.

Londyn, 11 listopada. Generał Buller donosi z Kapsztadtu pod datą 9 b. m.:

Generał White donosi za pomocą poczty gołębiej, iż bombardowanie Ladysmith z dział dalekonośnych trwa w dalszym ciągu. Wojsko angielskie ponosi codziennie pewne straty, lecz wogóle szkoda, sprawiona bombardowaniem, nie jest zbyt wielka. Załoga Ladysmith posiada poddostatkiem środków żywności.

Londyn, 11 listopada. *Times* otrzymuje doniesienie z Pietermaritzburga, że wedle wiadomości, jakie tam nadeszły za pośrednictwem posłańców konnych, urzędowe doniesienie o rzekomych zwycięstwach generała White w ubiegły czwartek i piątek pod Ladysmitt należy znacznie zredukować.

Londyn, 11 listopada. Generał Buller donosi z Kapsztadtu, że wedle relacyi, otrzymanej z Bulawayo pod dniem 3 listopada, Boërowie napadli na transport, należący do kolumny gen. Plumera. Sześciu ludzi z konwoju zginęło. Transport został stracony.

Z powodu doniesienia, że artylerya angielska strzelała do flagi Czerwonego krzyża, telegrafuje generał Buller, że Anglicy strzelali, sądząc, że mają naprzeciw siebie Boërów. Strzały armatnie ugodziły jednak w ambulans. Skoro spostrzeżono to, zaprzestano natychmiast ognia. Anglików nie może spotkać z tego powodu żaden zarzut, albowiem ambulans nie był ustawiony, jak to być powinno, o trzy mile od pola bitwy.

Londyn, 11 listopada. Urzędownie donoszą: Wczoraj rano przybył do Kapsztadtu parowiec „Moor“, wiozący oficerów sztabu generalnego, którzy należą do korpusu armii, wyprawionego do Afryki południowej.

Londyn, 11 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że ministerstwo wojny wydało rozkaz zmobilizowania parku dział oblężniczych.

Londyn, 11 listopada. W uzupełnieniu mowy margr. Salisbury'ego na bankiecie w Guildhall, podają tutejsze dzienniki, iż wyraził on między innemi przypuszczenie, że wojska angielskie będą zmuszone przed przybyciem posiłków opuścić Natal.

Londyn, 11 listopada. *Daily News* donoszą z Burghersdorpa, pod datą 6 listopada: Silny oddział Boërów przeciągnął przez Jamestown w kierunku ku Queenstown. Most, znajdujący się na północ od Colesbergu, wysadzono w powietrze.

Wedle doniesienia *Daily Mail'u* z Wiesberga, Boërowie obsadzili Venterstad.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 11 listopada 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	99	85
" " srebrna	99	45
4% renta austryacka złota	116	[illegible]
4% " " koronowa	99	95
4% " węgierska złota	116	60
4% " " koronowa	95	10
Akcye Banku austro-węgierskiego	901	—
" kredytowe	368	25
Londyn	120	72½
Marki	59	—
20-te Markówki	11	78
20-te Frankówki	9	58½
Włoskie banknoty	44	90
Dukaty	5	69
Węgierskie Losy Premiowe	163	50
Losy tureckie	57	50
Akcye Anglobanku	150	—
" Unionbanku	304	—
" Bankverein	27[illegible]	—
" Laenderbanku	233	75
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	[illegible]	—
" " Południowej	71	25
" " Elbethal	251	—
" " Nordbahn	3100	—
" " Staatsbahn	331	—
" " Alpine	265	75
" Tureckie Tabaczne	134	—
Ruble	12[illegible]	50

Berlin, 11 listopada 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	45
Krótki Wiedeń	169	20
Banknoty rosyjskie	216	50
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	96	20
Renta włoska	92	80
Akcye kredytowe austryackie	230	12
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 11 listopada 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	20	20
Cena nafty	19	50
Pszenica na wiosnę	8	25
Żyto na wiosnę	6	84
Owies na wiosnę	5	45
Kukurudza	5	19

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 11 listopada 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	128	—
Marki niemieckie	58	85	59	20
Franki papierowe	47	65	48	15
20-te frankówki w złocie	9	57	9	63
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	109	—	110	50
4½% Listy zastawne Banku hip.	97	75	98	75
4% " " "	93	75	[illegible]4	75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	99	25	100	00
4% " " "	[illegible]6	--	97	—
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. miejsk.	94	—	95	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	93	25	[illegible]4	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	92	—	93	—
III. Obligacye i pożyczki.				
% Galicyjskie obligacye propinac.	95	75	96	75
% Pożyczka krajowa z r. 1873		—		—
% Pożyczka krajowa z r. 1893	[illegible]	—	[illegible]	-
% Pożyczka miasta Lwowa	[illegible]	25	[illegible]	25
% Obligacye komun. Banku kraj.	[illegible]	—	102	[illegible]
% " "	99	—	100	—
% Obligacye kolejowe	[illegible]	—	[illegible]	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	50	[illegible]8	50
" Stanisławowa	56	—	60	-
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
" " hipot.	362	—	372	—
" " Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	209	50	211	—
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	[illegible]	—	284	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Odjazd pociągów z Krakowa.

(Kolej państwowa).

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Czerniowiec:** godz. 8 minut 25 wieczorem (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godz. 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów:** godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Tarnobrzega:** godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4 godzinną w Dębicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Stróż przez Tarnów:** wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popołudniu. **Do Krynicy i Żegiestowa:** godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godz. 10 minut 50 w nocy.

Przedostatni miesiąc.

Na wszystkie

6

ciągnień

wielkiej loteryi dobroczynności

na dochód poliklinicznego związku

kosztuje los tylko

1 KORONĘ.

Główna wygrana

100.000

koron wartości,

5 po 20.000 koron wartości.

Gotówką z odciągnięciem 20%.

Pierwsze ciągnienie

nieodwołalnie

dnia 4 stycznia 1900 r.

Odroczenie ciągnienia niedopuszczalne.

Losy po koronie polecają:

Juda Birnbaum, kantor wymiany; **Bracia Eibenschütz**, kantor **Albert Mendelsburg**, dom bankowy, **A. Helzer**, dom bankowy; **Karol Gottlieb**, dom bankowy. 2278 5 9

Losy na powyższą loteryę po 50 ct., 6 losów tylko 2 złr. 75 ct., 11 losów 5 złr. — poleca

Kantor wymiany

Braci Eibenschütz

w Krakowie, Rynek główny 5, Nr. telefonu 354.

WYDAWNICTWO

Gazety Losowań i handlowej „MERCURY",

prenumerata caloroczna 1 złr. 80 ct., półroczna 90 ct.
Numera okazowe darmo i opłatnie. 2348 2 6

NA SEZON JESIENNY i ZIMOWY

poleca

Magazyn Towarów Bławatnych

pod firmą

Stanisław Barko

Kraków, ul. Szewska l. 1,

najmodniejsze **materye wełniane na suknie damskie, barchany** białe i kolorowe; **sukna, kamgarny i szewioty** na ubrania męskie; **płótna, szyrtyngi, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, drelichy, ręczniki i chustki; DYWANY, chodniki, portyery, firanki, kapy, koce i kołdry;** 1929 9 10

bieliznę męską i krawaty

w wielkim wyborze — po cenach bardzo niskich.

Próbki na żądanie wysyła odwrotną pocztą.

Ces. król. uprzyw.

Fabryki Szkła taflowego i Luster

KUPFER & GLASER

Tarnów-Dworzec. 1870 18 25

P. T. Publiczności potrzebującej szkła do okien i zwierciadeł, polecamy **swe wyroby**, które pod względem jakości nie ustępują czeskim i belgijskim.

Ceny bardzo niskie.

Główny skład we Lwowie, ul. Szpitalna L. 4.

BUFET zaopatrzony w rozmaitego rodzaju napoje i przekąski.

KAWIARNIA

IGNACEGO WÓJCIKIEWICZA

otwartą została

W KRAKOWIE

w domu J. Rajala, na rogu ul. św. Anny i Wiślnej.

Wspaniałe, wygodne urządzenie w stylu Secesion. — Czytelnia w osobnej sali, zaopatrzona w bardzo wielką ilość najrozmaitszych pism treści politycznej, humorystycznej i i. d. — Osobne sale do gry w karty i szachy. — Znakomite francuskie bilardy.

Elektryczne oświetlenie. — Centralne ogrzewanie.

Ustawiczna wentylacya za pomocą motoru parowego. 2295 4 7

Wielki wybór WIN krajowych i zagranicznych.

Prawdziwe kauczukowe Drukarnie czcionkowe





W KAŻDYM JĘZYKU I WIELKOSCI
oraz **STAMPILIE i PIECZĘCIE**
nabywaj Pan tylko wprost u wyrabiającego **J. LEWINSONA** fabryki: stampilij i czcionek
dawniej J. LEWIN,
WIEDEŃ, I., Adlergasse 12-N., telefon 12.179
i Rosya: Odessa, Remeslenaja 21.

Zapomocą mojej ręcznej drukarni może każdy sporządać rozmaite druki, jak karty wizytowe, adresowe, koperty, okólniki, etykiety, uwiadomienia na kartach koresp. itd. Ceny całkowitej drukarni z przynależytościami: 1232 23 0

z 80 czcionkami	złr. 1·—	z 225 czcionkami	złr. 3·—
„ 130 „	„ 2·—	„ 320 „	„ 3·75
„ 190 „	„ 2·50	„ 400 „	„ 4·50

Niestosowne przyjmuję napowrót. **Agentów potrzeba.**

Cennik darmo i opłatnie.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie

Woda Selterska

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego,

używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

1898 15 0 **K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE.**

K. Zieliński OPTYK i MECHANIK

w Krakowie, Rynek 39, linia A-B,







poleca swój obficie zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju **wyrobów optycznych,** jakoto: barometrów, ciepłomierzy lekarskich i t. p., **baterye i aparaty elektryczne lekarskie, telefony i dzwonki elektryczne.**

Lornetki teatralne od 4 złr., **polowe** od złr. 6·50 wraz z futerałem i paskiem. — **Okulary niklowe** od złr. 1·25, **penzner** od złr. 1·50. — Utrzymuje w znacznym wyborze **sztuczne oczy ludzkie. — Graphophony** oryginalne amerykańskie po 45 złr., 85 złr. i 100 złr.; cylindry do tychże ograne po złr. 1·80, nieograne złr. 1·25. 1428 26 0

LINOLEUM

(OSOBLIWY HANDEL)

w kolorach na wskróś przechodzących,
wyroby krajowe i zagraniczne;

najtrwalsze **pokrycie podłogi** do **całych przestrzeni,** także jako **chodniki, podkładki przed umywalnie** i jako **wielkie dywany.**

F. C. COLLMANN's Nachfolger A. REICHLE, WIEDEŃ,
I., Kolowratring 3. 1922 9 12

HANDEL

DELIKATESÓW, ŁAKOCI i WIN

A. HAWEŁKA w Krakowie

POLECA

szlachetne gatunki tyrolskich

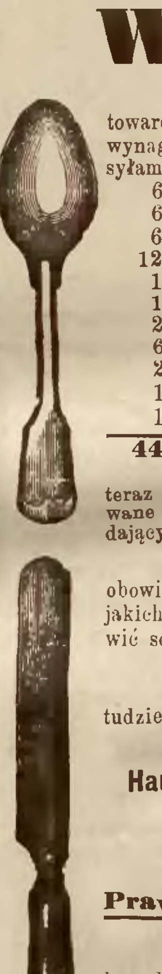
Jabłek i Gruszek

ORAZ 2327 3 4

Marony włoskie.

Przesyłki na **prowincyę** uskutecznia **odwrotnie.**

WIELKI KRACH!



Nowy Jork i Londyn dotknęły także stały ląd europejski i wielka fabryka towarów srebrnych została spowodowaną do sprzedania całego nowego zapasu za małe wynagrodzenie sił roboczych. Mam pełnomocnictwo do wykonania tego polecenia i wysyłam każdemu tylko za **6 złr. 60 ct.** następujące przedmioty:

6 bardzo dobrych **noży stołowych** o prawdziwie angielskich ostrzach,
6 ameryk. patent. **srebrnych widelców** jednolitych,
6 „ „ „ **łyżek,**
12 „ „ „ **łyżeczek do kawy,**
1 „ „ „ **chochlę,**
1 „ „ „ **chochelkę do mleka,**
2 „ „ „ **kubki na jaja,**
6 angielskich **spodeczków Victoria,**
2 efektowne **lichtarze stołowe,**
1 **sitko do herbaty,**
1 bardzo piękne **sitko do cukru,**

44 przedmioty tylko za **6 złr. 60 ct.**

Wszystkie wymienione przedmioty w liczbie **44** kosztowały dawniej 40 złr., a teraz można je nabyć za tak drobną kwotę **6 złr. 60 ct.** — Amerykańskie patentowane srebro jest metalem na wskróś białym, przez 25 lat jak prawdziwe srebro wyglądającym, za co się ręczy. Na dowód, że ogłoszenie to nie polega

na żadnem krętactwie,

obowiązuję się publicznie każdemu, komu się towar nie spodoba, zwrócić pieniądze bez jakichkolwiek trudności. Powinien więc każdy skorzystać z tak dobrej sposobności i sprawić sobie ten **wspaniały garnitur,** który szczególniej nadaje się na

podarek ślubny i okolicznościowy,

tudzież dla **każdego lepszego gospodarstwa.** — Nabyć można **tylko** u firmy

A. HIRSCHBERG's

Haupt-Agentur der vereinigten amerik. Patent-Silberwaarenfabriken
Wien, II., Rembrandtstrasse 19/D. — Telefon Nr. 14597.

Wysyłki na prowincyę za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

Proszek do czyszczenia 10 ct.

Prawdziwe tylko ze znakiem jak obok (kruszec hygieniczny) AMERIK PATENT

Wyciąg z listów uznania: 2114 6 0

Pańska posyłkę otrzymałam i jestem z niej tak zadowoloną, że posyłam dalsze zamówienie. Kraków, 21 maja 1899. **Ks. Amalia Czetwertyńska.**

Z nadesłanego towaru bardzo jestem zadowolona.
Krystynopol, Galicya. **Siostra Joanna**, przełoż. Tow. N. P. Maryi.

Z przysłanej zastawy jestem bardzo zadowolony i proszę o nową posyłkę.
Dubaczów, Galicya. **Babic**, kapitan.

Budzik kieszonkowy.

Cena zł. 7½ Cena zł. 7½



Dla zakładów publicznych przy odbiorze 12 sztuk 5% opust.

2-letnie poręczenie.

Jest koniecznym dla oficerów i żołnierzy, którzy chcą w sam raz zjawiać się w służbie.

Jest koniecznym dla urzędników kolejowych i innych, którzy mają ściśle oznaczone godziny biurowe.

Jest koniecznym dla każdego, kto o oznaczonej godzinie chce wstać, lub sobie o tem przypomnieć, gdyż budzik ten budzi niezawodnie i głośno o każdej minucie.

Jest koniecznym dla każdego, kto potrzebuje do służby niezawodnego zegarka, który idzie dobrze z wszelką pewnością, bardzo dokładnie jest wykonany, a przytem także i mocny.

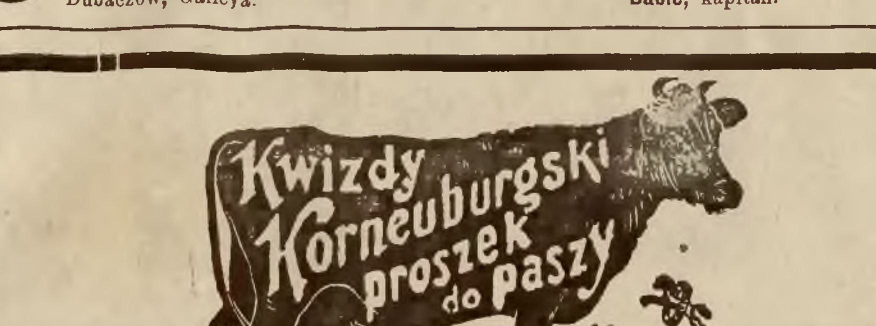
Do **nabycia** przez

Uhren-Import-Firma

RIX,

Wiedeń,
II., Praterstrasse 16.

Dom protokołowany, od r. 1867 istniejący. 2162 3 6



Weteryn.-dyetetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec.

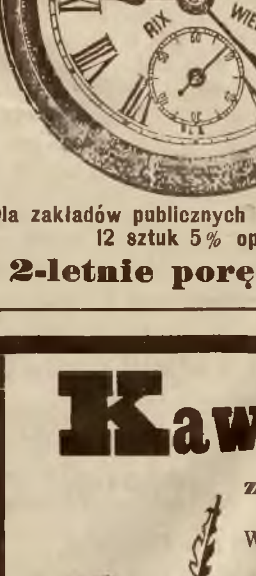
Od lat przeszło 45 używany w bardzo wielu stajniach, gdy **zwierzęta nie chcą żreć, źle trawią, oraz, by się poprawiła u krów jakość i ilość mleka.** Cena: pudełko **70 ct.,** ½ pudełka **35 ct.** Prawdziwego tylko z powyższym znakiem ochronnym dostać można w każdej aptece i drogueryi. **Skład główny:** II 129 13 0

Franciszek Jan Kwizda,

c. i k. austr.-węgierski, król. rumuński i książ. bułgarski dostawca nadworny.

Aptekarz obwodowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

Kawa słodowa Goliat



z królewskiego browaru w Steinbruch jest najlepszą, najpożywniejszą i najzdrowszą kawą.

Wyrabia się ją we własnej fabryce z tegosamego słodu, z którego warzą tak słynne i powszechnie ulubione

piwo słodowe Goliat,

polecane bardzo przez profesorów uniwersytetu **Dr. Benedikta** w Wiedniu, i **Dra Korányiego** i **Dra Kitlego** w Budapeszcie, i używane z najlepszym skutkiem w cierpieniach nerek, niedokrewności, w dolegliwościach żołądkowych i w ogól. osłabieniu.

Kawa słodowa Goliat

jest najlepszym, najpożywniejszym, najzdrowszym dodatkiem; zamawiać ją można u generalnych zastępców:

Ignacy Landauer i Synowie, Budapeszt.

PIWO STOŁOWE GOLIAT

zamawia się w generalnym składzie dla Austryi: 2260 6 30

Antoni Koretz, Wiedeń, XVIII., Standgasse Nr. 13.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.